

Sprawa szkolna na Górnym Śląsku.

Związek Obrony Kresów Zachodnich
Poznań - Katowice - Toruń - Warszawa

Sprawa Szkolna

na

Górnym Śląsku

Odbitka z Rocznika drugiego
Związku Obrony Kresów Zachodnich



Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich
1927

Związek Obrony Kresów Zachodnich
Poznań – Katowice – Toruń – Warszawa

Sprawa Szkolna na Górnym Śląsku

Odbitka z Rocznika drugiego
Związku Obrony Kresów Zachodnich



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 70
Tel. 26-64-53

Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich
1927



20.175

Wstęp.

Historja Górnego Śląska — to jedno pasmo bohaterskiej walki ludu śląskiego w obronie swej polskości. Oderwany wcześniej od pnia macierzystego, wydany na łup wpływów czeskich i niemieckich, stał się mimo tego Śląsk Górny twierdzą polskości, o zdobycie której przez kilka wieków kuśił się daremnie cały świat germański.

Uległy w ciężkiej walce z przemocą niemiecką pokrewne nam ludy słowiańskie nad Łabą i dolną Odrą, ślad omal po nich zaginał, zniemczyły się wysunięte dalej na zachód ziemice książąt śląskich: Śląsk Górny — przynajmniej znaczna część jego — ostał się od zagłady. Niewszystkie warstwy narodu okazały się równie odpornymi wobec nawałnicy niemieckiej, utonęli w morzu niemieckiej kultury przodujący na Śląsku książęta i rycerze polscy, zapomniały języka ojczystego słabsze i nikczemniejsze jednostki — lud śląski, ten fundament narodu, mimo cierpień, mimo prześladowań przetrwał wieki, wierny swym polskim tradycjom.

A gdy nadeszła stanowcza chwila plebiscytu, kiedy temu ludowi po raz pierwszy w dziejach, pozwolono stanowić o sobie, lud śląski bez namysłu odrzucił wszelkie nęcące obietnice i mimo terroru oddał swój głos za Polską. „**Nie chcemy dłużej jęczeć pod panowaniem niemieckiem** — woła imieniem ludu śląskiego słynna odezwa Rady Ludowej — **chcemy być złączeni z braćmi naszymi tej samej mowy, tej samej krwi i tego samego ducha. Chcemy wydostać się z niewoli niemieckiej, chcemy być panami we własnym domu! Chcemy należeć do wolnej, niepodległej, zjednoczonej, polskiej Ojczyzny!**“

A kiedy dyplomacja europejska zbyt długo namyślała się nad przyszłemi losami Śląska, kiedy zakulisowe intrygi niemieckie usiłowały sfalszować wolę ludu śląskiego, lud ten nie dowierzając sprawiedliwości i bezstronności dyplomatów chwycił za broń, by siłą

wolność sobie wywalczyć. Trzy razy spłynęła obficie krwią najlepszych swych synów ziemia śląska, w trzech powstaniach udowodniła światu i dyplomacji, że Śląsk był, jest i będzie polski, aż wreszcie sprawiedliwości dziejowej stało się częściowo zadość. Wprawdzie tysiące jeszcze naszych rodaków zostało nadal pod panowaniem niemieckim, granica powinna biegnąć znacznie dalej na zachód, ale przynajmniej część Górnego Śląska, dzięki tężyznie i wierności jego ludu, wróciła po wiekach do swej macierzy.

Cztery lata przeszło upłynęły już od tej chwili. Zdawałoby się, że w ciągu tych lat czterech powinna już polska część Górnego Śląska odetchnąć od przygniatającej ją przez wieki zmory niemieckiej, że powinna zgoić rany, zadane jej brutalną ręką Prusaka, że polskość na Śląsku powinna w swobodzie zajaśnieć nowym silniejszym blaskiem i blaskiem tym rozbudzić nawet dusze uspięne i obalamucone niewola.

Niestety rzeczywistość przeczy temu. Stosunki na Śląsku tak się ułożyły, że ludność tej ziemi, mimo zmiany suwerenności, narażona jest w dalszym ciągu na zgubny wpływ czynników germanizacyjnych. Na polskim Górnym Śląsku toczy się dalej zawzięta, nieubłagana walka o polskość tej dzielnicy, a nadmierny, nieuzasadniony stosunkami narodowościowymi wzrost szkół niemieckich jest dowodem poważnych sukcesów akcji germanizatorskiej.

Celem niniejszej broszury jest właśnie wyświetlenie przyczyn, które składają się na ten stan rzeczy, zadaniem jej zwłaszcza jest wykazanie powodów rozrostu szkół niemieckich. Rozrost ten w dziedzinie szkolnictwa powszechnego przedstawia się następująco: **W r. szk. 1924/5.** było na polskim Górnym Śląsku **90 szkół** powszechnych publicznych i prywatnych, a uczęszczało do nich **21 157 dzieci.** W roku **1925/6.** było już **96 szkół** i **24 927 dzieci.** **Na rok 1926/7.** zgłosiło się do szkół mniejszości **8560 dzieci,** które poprzednio albo zupełnie nie uczęszczały do szkoły albo uczęszczały do szkoły polskiej.

Jak więc widzimy, wzrost ten jest zastraszający i muszą być poważne przyczyny, powodujące, że na polskim Górnym Śląsku, na tym Śląsku, który tyle daje dowodów patriotyzmu i hartu ducha,

rosną szkoły niemieckie i to rosna — co wyraźnie podkreślić trzeba — kosztem wyłącznie omal dziatwy polskiej.

Przyczyny te tkwią głównie:

- a) w działalności Volksbundu,
 - b) w stosunkach gospodarczych Śląska,
 - c) w separatyzmie pewnej części społeczeństwa,
 - d) w ustawodawstwie śląskiem.
-

**Działalność germanizatorska Volksbundu
i przemysłu na Śląsku.**

Cel i organizacja Volksbundu.

Podział Górnego Śląska na część polską i niemiecką wymagał, by zarówno po tej, jak i po tamtej stronie powstały instytucje mające za zadanie opiekę nad mniejszościami, ich rozwojem kulturalnym i narodowym. Rolę tę na polskim Górnym Śląsku miał spełniać Volksbund, na Śląsku Opolskim Związek Polaków w Niemczech.

Z tego założenia wychodząc, racja istnienia Volksbundu, jako organizacji powołanej do pielęgnowania rozwoju kulturalnego mniejszości niemieckiej jest rzeczą zupełnie słuszną i nie mogłaby budzić żadnej wątpliwości, gdyby nie pewne fakty, świadczące o tem, że Volksbund w przeciwieństwie do lojalnego na swym terenie Związku Polaków, poza celem oficjalnym, kryje w sobie cel inny, głębszy, godzący w całość państwa polskiego. Oto ponieważ w wielu umysłach niemieckich pojęcie rozwoju kulturalnego Niemców utożsamia się z hasłem: „**Drang nach Osten**“, postanowili Niemcy z okazji oddania Polsce części Śląska, stworzyć na tejże ziemi organizację, któraby nietylko zapobiegła odniemczeniu Śląska, ale jeszcze w dalszym ciągu prowadziła pracę germanizacyjną. Pod pokrywką lojalnej działalności miał Volksbund w myśl owych założeń stać się czynnikiem podtrzymującym łączność Śląska z Rzeszą Niemiecką i całym światem germańskim, ośrodkiem wszelkiej propagandy niemieckiej, podkopującej autorytet państwa polskiego, szerzącej destrukcję i niezadowolenie w społeczeństwie polskim, wreszcie ułatwiającej w odpowiednim momencie akcję oderwania Śląska od Polski. — Oczywiście wszystkie te cele wobec władz polskich zostały, jak najtroskliwiej zakonspirowane, działalność jednak Volksbundu zdradziła prawdziwe jego oblicze-

Prace przygotowawcze około stworzenia Volksbundu rozpoczęły się już w marcu 1921 r. natychmiast po plebiscycie i miały

na celu zgrupowanie i podporządkowanie sobie wszystkich organizacji i związków niemieckich bez różnicy przekonań, a to celem zcentralizowania całokształtu życia niemieckiego i nadania mu jednolitego kierunku. Po pokonaniu wstępnych trudności usiłowania przywódców zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i dnia 9. stycznia 1922 r. w Sądzie powiatowym w Katowicach zarejestrowano nową organizację: „Der deutsche oberschlesische Volksbund für Wahrung der Minderheitsrechte“. (Niemiecki Górnośląski Związek Ludowy dla strzeżenia praw mniejszości narodowej).

Volksbund rozwinął natychmiast intensywne działanie, szczególnie prasowe. W piśmie „Kattowitzer Zeitung“ popularyzował swój program pracy i zadania, równocześnie wydawał broszury i pisma ulotne, które rozrzucał po wszystkich organizacjach w olbrzymiej ilości. W ten sposób zyskał Volksbund wielu członków, a jednocząc w sobie wszystkie ugrupowania polityczne i społeczne do tego stopnia, że mu przedkładały sprawozdania i zamknięcia roczne, stworzył z czasem potężną instytucję.

Siecią swej organizacji objął Volksbund nawet najmniejsze miejscowości polskiego Górnego Śląska. W Katowicach stworzył centralę z szeregiem oddziałów, we wszystkich większych miejscowościach zorganizował związki obwodowe, w mniejszych grupy lokalne a tam, gdzie i tego nie można było utworzyć, mianował mężów zaufania, których liczba wynosi kilkaset osób. W ten sposób stworzył sobie Volksbund aparat wywiadowczy, którym znakomicie się posługuje. Mężowie zaufania składają stale raporty związkom obwodowym i centrali, a ta ostatnia zużytkowuje je do swoich celów.

Jakiego są rodzaju i w jakim kierunku zmierzają owe informacje, mogą służyć następujące przykłady. Pewien mąż zaufania Volksbundu donosi: „**W miejscowości H. naczelnik gminy zwołał zebranie, na którym nawoływał obecnych do podpisywania pożyczki złotowej. Należałoby tej akcji przeszkodzić**“. Inny znów mąż zaufania informuje, że tamtejszy naczelnik gminy Niemiec zamierza ze swego stanowiska zrezygnować. „**W interesie niemieczyzny — radzi, ów informator — należałoby go od tego kroku**

powstrzymać przez wyjednanie mu u rządu niemieckiego jakiegoś zabezpieczenia“.

Łączność Volksbundu z zagranicą.

Volksbund prowadzi liczną i częstą korespondencję z zagranicą. W tym celu posiada nawet własną skrytkę pocztową w Bytomiu, co rzuca podejrzenie światła na charakter tych korespondencji.

Z rządem Rzeszy niemieckiej utrzymuje Volksbund ścisły kontakt, zwłaszcza za pośrednictwem konsulatu niemieckiego. Prowadzi dla jego użytku „Czarną Księgę“, zawierającą nazwiska osób mieszkających na terenie niemieckim, udziela rządowi ścisłych informacji o stosunkach gospodarczych, społecznych i politycznych w Polsce, denuncjuje przed władzami niemieckimi powstańców i innych działaczy, ułatwia dezercję wojskową i t. p. Jak dalece rozgałęzioną jest ta akcja szpiegowska Volksbundu świadczy fakt, że jeden z jego członków niejaki Ganster stanął przed sądem, oskarżony o udzielenie władzom niemieckim w ciągu dwu lat 750 wywiadów, a sąd skazał go za działalność antypaństwową na 2 lata twierdzy.

Znamienny jest zwłaszcza kontakt Volksbundu z władzami niemieckimi w sprawach granicznych. Jest rzeczą dowiedzioną, że członkowie Volksbundu używali niekiedy swych legitymacyj członkowskich zamiast paszportów do wyjazdu w głąb Niemiec. Władze niemieckie traktowały te legitymacje, jakby paszporty zagraniczne, wizując je stemplując. Ten proceder godził w żywotne interesa państwa polskiego, pozbawiając nie tylko skarb państwa dochodów z wizy polskiej, ale nadto uniemożliwiając władzom polskim kontrolę i możliwość decyzji w sprawie przekraczania granicy niemieckiej. Oficjalnie Volksbund wypierał się stale wszelkiego współdziałania w tej akcji, jednak pewne, jakkolwiek bardzo sprytnie i ogólnie redagowane korespondencje czego innego dowodzą.

Legitymacja Volksbundu służyła także niekiedy do uprawiania na mniejszą skalę przemyślnictwa. Pewien krawiec na zebra-

niu cechowem w Lublińcu informował obecnych, że przy pomocy legitymacji łatwo jest z zagranicy przemycać przybory krawieckie.

Rewizje w lokalach Volksbundu ujawniły fakty, że niektóre związki obwodowe wystawiały obywatelom państwa polskiego zaświadczenia, mające na celu już to uchylenie się pewnych jednostek od służby w wojsku polskim, już też przyjęcie ich do armji niemieckiej.

Za takie i podobne polecenia specjalnej natury pobierały niektóre oddziały Volksbundu dobrowolne datki. Ze tych poleceń była spora ilość, dowodzi fakt, że w styczniu 1923 r. zebrał Volksbund w Mysłowicach z tego tytułu 20 000 Mk.

Ścisłe również węzyły łączą Volksbund z organizacjami niemieckimi na terenie Rzeszy. W r. 1923 pośredniczył Volksbund w szerzeniu na terenie Śląska bezpłatnej prasy niemieckiej, utrzymywał również korespondencję z Urzędem dla Fizycznego Wychowania zagranicą, instytucją prawie, że państwową. Tej ostatniej udzielał informacji o stanie sportu na Śląsku. Rewizja w r. 1926 udaremniła n. p. wysyłkę szczegółowych sprawozdań z działalności tutejszych związków sportowych do „Deutsche Turnerschaft“ w Berlinie. Tego rodzaju udzielanie informacji zagraża ze względów wojskowych bezpieczeństwu państwa.

Są również ślady łączności Volksbundu z organizacjami bojowymi, nadto Volksbund jest członkiem t. zw. „Deutsches Auslandsinstitut Stuttgart“. Ta ostatnia, silnie rozbudowana instytucja, ma — jak to stwierdzają nawet uczciwi Niemcy — wybitnie charakter szpiegowski. Posiada ona oddziały: werbunkowy, propagandowy, wywiadowczy i informacyjny. W archiwach jej prócz olbrzymiej biblioteki, znajduje się 7000 map sztabu generalnego różnych krajów. Auslandsinstitut udziela swych informacji między innymi ministerstwu spraw zagranicznych i spraw wojskowych. Sam fakt należenia Volksbundu do tego rodzaju instytucji jest dla niego mocno kompromitujący.

Między licznymi organizacjami, z któremi Volksbund utrzymuje kontakt wyróżnia się „Vereinigte Verbände Heimatstreuer Oberschlesien“ (Zjednoczone Związki Wiernych Górnoślązaków) z siedzibą we Wrocławiu. Organizacja ta powstała na terenie Śląska

w czasach plebiscytu i zaznaczyła się zdolnością docierania do najdalszych zakątków przy pomocy płatnych agentów. Tę sprawność swoją wyzyskiwała do zacieklej agitacji za pośrednictwem propagandy ustnej pism i ulotek przeciwko wszystkim, co polskie, a za szczególną przyjemnością zohydzała naszą gospodarkę.

Wybitniejszymi działaczami Zjednoczonych Związków w okresie plebiscytowym byli między innymi obecny kierownik techniczny Volksbundu poseł Otto Ulitz i zmarły niedawno prezes Volksbundu baron von Reizenstein.

Cel Zjednoczonych Związków Wiernych Górnoślązaków wynika jasno z postanowień statutu, który wyraźnie zaznacza, że łączy wszystkich Górnoślązaków bez różnicy języka, o ile tylko ci uznają nierozzerwalność Śląska z Rzeszą.

Liczne fakty dowodzą, że do dzisiaj Volksbund współpracuje w wielu kierunkach ściśle z „Verband Heimatstreuer Oberschlesier“ mimo, że ta zagraniczna organizacja ma wybitnie nieprzyjazne dla całości państwa polskiego cele.

Działalność Volksbundu zwróciła na siebie uwagę społeczeństwa. Prasa polska wykazywała stale niebezpieczną robotę tej organizacji, zarzucając jej dążności antypaństwowe. Do zdemaskowania Volksbundu przyczyniły się w znacznym stopniu rewizje dokonane w jego lokalach, zwłaszcza ostatnia z lutego 1926 r. Dała ona podstawę do aresztowania kilkunastu osób, przeważnie wybitnych działaczy Volksbundu, a przeprowadzony niedawno proces udowodnił niezbitnie ich winę.

Buta niemiecka na polskim Śląsku.

Jak z powyższego wynika, stworzył Volksbund na ziemiach polskich pierwszorzędną instytucję, którą zrećnie wyzyskuje dla swych germanizatorskich celów. Wszystkie organizacje kornie mu służą, słuchają jego poleceń, przedkładają mu sprawozdania kasowe, a wzamian otrzymują z Volksbundu subwencje i opiekę. Volksbund rozporządzający olbrzymimi funduszami, prasą, aparatem wywiadowczym, stosunkami z zagranicą, organizacjami

różnorodnemi i t. p. jest potęgą, która może i umie swoje wpływy wyzyskać. Z jednej strony zabiega legalnie i skutecznie około rozszerzenia praw niemczyzny na Śląsku, podnosząc przed całym światem ustawiczne skargi na rzekomy ucisk Niemców w Polsce, z drugiej popiera wszelką akcję destrukcyjną, mogącą osłabić państwo polskie lub przynajmniej uszczuplić polskie szeregi na Śląsku. W działalności swej nie cofa się przed podstępem, prowokacją, terrorem i przekupstwem.

W takich warunkach rośnie duch niemiecki, a buta krzyżacka przechodzi niekiedy wszelkie granice. W dowód może służyć list, który otrzymał w lutym b. r. Związek Obrony Kresów Zachodnich w Mikołowie. Oto dosłowny jego odpis:

„Spreng- und Beseitigungskommando Gruppe West.

I. Nr. I./26.

Abw.

Katowice, dnia 15. lutego 1926 r.

Do

Związku Obrony Kresów Zachodnich (Okasistenverein)

na ręce arcybandyty p. Kondzieli i tow.

w Mikołowie.

Rozkaz dzienny Oddziału Zachodniego.

Rozkazuje się wszystkim członkom Tow. podjudzającego (Hetzenverein) Z. O. K. Z. opuścić w przeciągu 3 dni szeregi Związku bandytów. Po 6 dniach nikt z członków nie może uważać ziemi wschodnio-śląskiej za swą ojczyznę. Komu życie jest drogie, powinien do tygodnia szukać swej ojczyzny w Kongresówce i Galicji. Kto pozostanie, musi się liczyć z konsekwencjami, które za nasze cierpienie pod Waszem błogiem panowaniem nie wypadną zbyt skromnie.

Wasze godziny są policzone. Zbliża się zemsta pospolitego ruszenia w sile 150 000 Waszych własnych synów. Wasza organizacja jedynie ponosi winę za zbrodnie, które popełniono na naszych braciach. Niewinny Growiec, Śmiątek, Dudek, panna Ernst i wielu innych, wołają o zasłużoną zemstę krwawą.

Kto podszczuł policję w Mikołowie na bezbronną kobietę Andrecką? Szczególną uwagę zwrócimy na galicyjskich profesorów. Żeby ta banda zawczasu opuściła miasto Mikołów, które zapowietrzyła. Godziny Drozdowskiego, Sawickiego, Kozieła, Żyiy i wielu innych są policzone.

To jest ostatni apel do przeklętej polskiej szlachty. Godzina wolności zbliża się.

Nareszcie! Nareszcie, ty Matko Polsko możesz na 100 lat zasnąć. I dlaczego nie miałabyś tego uczynić?

Wyżej podany rozkaz należy odczytać w dniu dzisiejszym świńskiej hołocie Z. O. K. Z.

Za wykonanie tegoż odpowiada p. Kondziela.

(Podpis nieczytelny).

Oberstleutnant et Kommandeur“.

Podobne pisma otrzymały jeszcze inne organizacje polskie, n. p. Związek Powstańców.

Fakty takie, jak wyżej przytoczony, świadczą dobitnie, jak prowokacyjne jest zachowanie się Niemców na Górnym Śląsku. Nie mogą oni i nie chcą zrozumieć, że czasy panowania ich na Górnym Śląsku należą do przeszłości, a ufni w potęgę Volksbundu, pewnością siebie i zuchwalstwem starają się wbrew logice wpoić w społeczeństwo miejscowe przeświadczenie, że przynależność Śląska do Polski jest tylko krótkotrwałym przemijającym zjawiskiem. Niezależnie od tego, każdy trudniejszy moment w życiu gospodarczym i politycznym Polski, wyzyskuje przewrotna demagogia niemiecka, oparta o Volksbund, do rozpuszczania wersyj o bliskim oddaniu Śląska Niemcom, szerząc tem zaniepokojenie i dezorientację wśród ludności miejscowej.

Finansowanie Volksbundu.

Przy rozwijaniu swej rozległej i wszechstronnej działalności posługuje się Volkbund w znacznej mierze pieniędzmi. Poważną rolę w zjednywaniu sobie ludzi odgrywają zapomogi, pożyczki i różnego rodzaju wsparcia udzielane zarówno osobom prywatnym,

jak i poszczególnym instytucjom. Akcja ta, jak również rozbudowa Volksbundu wymaga olbrzymich środków finansowych. Dostarczaniem ich Volksbundowi, jak świadczą liczne pozycje w rachunkach zajmuje się głównie wielki przemysł i zagranica.

Jeszcze w czasie plebiscytu zobowiązały się niektóre miasta niemieckie do opieki nad poszczególnymi miejscowościami Górnego Śląska. Po roku 1922., kiedy bezpośrednia ta opieka siłą faktów musiała ustać, kontynuowały niejednokrotnie miasta niemieckie n. p. Drezno, Kilonja, Wrocław i t. p. tę swoją działalność przez nadsyłanie do Volksbundu mniejszych i większych zapomóg.

Olbrzymią pozycję w dochodach Volksbundu stanowią składki Niemców zagranicznych, zamieszkujących kraje o silnej walucie. Pismem z dnia 18. IV. 1923 doniosła Volksbundowi n. p. niemiecka instytucja: „Geschäftsstelle der deutschen Handelskammer in Amerikanischen Ländern“ w Hamburgu, że apel Volksbundu o darowizny na terenie Południowej Ameryki nie pozostał bez echa, ponieważ zebrano tam wielkie sumy, które można natychmiast rozporządzać. Sumy te dysponowano częściowo na rzecz Volksbundu, a o rozmiarach ich może świadczyć fakt, że w ciągu maja i czerwca 1923 r. przesyłano z nich Volksbundowi 550 milionów marek ówczesnej waluty. Sumy te za zgodą Volksbundu lokowano w bankach zagranicznych n. p. w „Disconto-Gesellschaft“ w Gliwicach.

W dochodach Volksbundu widnieją takie pozycje, jak 250 funtów szterlingów z 20. VII. 1923 r., 750 000 000 mk. niemieckich z 1. VIII. 1923 r., 860 pesetów brazylijskich z 7. IX. 1923 r., 50 000 dolarów z 22. X. 1924 r., 150 000 dolarów z 23. XII. 1924 r. i t. p. Zapomogi te nie ustały i w latach następnych, o czym świadczą zamknięcia roczne Volksbundu, operujące coraz to większemi sumami.

Zaznaczyć trzeba, że w dochodach Volksbundu wkładki członkowskie zajmują jedynie minimalną pozycję.

Ta potęga finansowa, jaką dzięki pomocy wielkiego przemysłu i zagranicy przedstawia Volksbund, przyczyniła się w znacznym stopniu do powodzenia akcji germanizatorskiej. Bierność nasza i zaabsorbowanie władz śląskich zagadnieniami autonomji

ze szkodą dla interesów państwowych, nie pozwoliła przeciwstawić się odpowiednio tej akcji.

Szkolnictwo mniejszościowe w działalności Volksbundu.

Tak potężna jak Volksbund organizacja wzięła w szczególną swą opiekę szkolnictwo mniejszościowe, uważając je nie tyle za poważny czynnik w rozwoju kulturalnym mniejszości niemieckiej, ile za placówkę, służącą do wynaradawiania diatwy polskiej.

Prace przygotowawcze około zbudowania fundamentów dla przyszłego szkolnictwa niemieckiego rozpoczęły się na Śląsku na kilka miesięcy przed objęciem Górnego Śląska przez Polskę i rozwijały się równocześnie z pracami przygotowawczymi do stworzenia Volksbundu. W grudniu 1921 r. rozesłał „Deutscher Ausschuss“ (Wydział Niemiecki) poufny okólnik do wielu wybitniejszych działaczy niemieckich z apelem tworzenia na terenie polskiego Śląska jak najgęstszej sieci stowarzyszeń szkolnych t. zw. Schulvereinów, złożonych z rodziców, którzy posyłają dzieci do szkoły. Celem tych stowarzyszeń miało być stworzenie terenu dla przyszłego szkolnictwa niemieckiego, kierunek partyjny z Schulvereinów był wykluczony. Statutów i materiałów do pracy dostarczał Deutscher Ausschuss, a do prac kierowniczych powołano w poszczególnych kołach głównie nauczycielstwo.

Z chwilą zorganizowania się przejął Volksbund dalszą inicjatywę w tworzeniu i kierowaniu pracą Schulvereinów. Miały one odtąd ściśle współpracować ze związkami obwodowymi Volksbundu, a poza właściwym sobie zakresem działania miały tworzyć podstawę do organizowania jego grup lokalnych. Stowarzyszenia rozwijały się bardzo szybko. Z końcem marca 1922 r., więc trzy miesiące przed objęciem Górnego Śląska przez Polskę istniało już 62 Schulvereinów częściowo lub całkowicie zorganizowanych. Dla scentralizowania pracy stworzył Volksbund przy swym Głównym Zarządzie w Katowicach specjalny oddział dla spraw szkolnych, a mianowicie „Oddział II a“ dla szkół wyższych i średnich i „Oddział II b“ dla szkół ludowych.

Już więc w momencie, kiedy dopiero władze polskie obejmowały opiekę nad polskim Górnym Śląskiem, posiadał Volks-

bund zorganizowane liczne placówki, strzegące nietylko interesów przyszłego szkolnictwa mniejszościowego, ale przede wszystkim werbujące dźwiatwę polską pod różnemi pretekstami do szkół niemieckich. Fakt ten miał doniosłe znaczenie dla rozwoju szkolnictwa mniejszościowego. Dzięki umiejętnej, a nie przebiegającej w środkach agitacji niemieckiej, żerującej na nieuświadomieniu i bierności mas polskich udało się Volksbundowi pozyskać około 45 000 zgłoszeń do szkół mniejszości. Zgłoszenia te zgromadzono głównie w tym czasie, kiedy jeszcze szkół polskich na terenie Śląska prawie nie było, albo też kiedy szkoły te zaledwie rozpoczynały swą działalność. Z czasem część rodziców polskich zorientowała się, że padła ofiarą przewrotnej agitacji i wycofała zgłoszenia, znaczny jednak procent dźwiatwy polskiej pozostał nadal w szkołach niemieckich i wychowuje się tam na wrogów własnego narodu.

W latach następnych nie zaniedbał Volksbund również pracy na polu szkolnictwa niemieckiego. Większość środków finansowych obraca na jego cele, wykorzystuje każdy moment dla urabiania gruntu do zakładania szkół nowych i zwabiania dźwiatwy polskiej do istniejących już szkół niemieckich, stara się pośredniczyć między ludnością a władzami w sprawach szkolnych, gromadzi zgłoszenia do szkół mniejszości, wnosi zażalenia niezrządkiem do Komisji Mieszanej, nawet Ligi Narodów o rzekomy ucisk na polu szkolnictwa, a przede wszystkim rozwija intensywną, perfidną, a wszechstronną agitację za szkolnictwem niemieckiem.

„W zagadnieniu szkolnem niema dla nas stanowiska niezdecydowanego i kompromisu“ — oświadcza otwarcie Volksbund w sprawozdaniu z 1923 r., rozumiejąc oczywiście pod tem określeniem przede wszystkim germanizatorską swą działalność na polu szkolnictwa.

Rola germanizatorska przemysłu na Śląsku.

Poważnym sprzymierzeńcem Volksbundu w jego zabiegach germanizacyjnych jest przemysł śląski.

Dzięki bogactwom naturalnym Śląska rozwinął się tu olbrzymi przemysł, który podporządkował i uzależnił od siebie tryb życia i egzystencję ogółu mieszkańców, a sam stał się regulatorem i ośrodkiem życia gospodarczego. Ciężkie przesilenie gospodarcze Polski, które we wszystkich dzielnicach w mniejszym lub większym stopniu spowodowało zachwianie się dobrobytu ludności, na Śląsku przybrało szczególnie ostrą formę, wyrażającą się w katastrofalnej liczbie 80 000 bezrobotnych. Ogół ludności tutejszej w tej niesłychanie ciężkiej sytuacji gospodarczej zachował spokój i rozwagę, czem najlepiej stwierdził swe głębokie przywiązanie do Polski i zrozumienie sytuacji, niemniej bezrobocie dotykające bezpośrednio $\frac{1}{3}$ ogółu mieszkańców nie mogło nie odbić się ujemnie na nastrojach Śląska.

Powagę sytuacji potęgują niezmiernie stosunki narodowościowe w przemyśle śląskim. Większość warsztatów pracy, jak fabryki, kopalnie, zakłady przemysłowe znajduje się tu w rękach niemieckich. Wszystkie omal ważniejsze posady w przemyśle zajęte są do dzisiaj przez Niemców i to przeważnie hakatystów. Robotnik polski zależny jest w zupełności od przemysłowca niemieckiego, który tę swoją przewagę ekonomiczną wyzyskuje dla germanizacyjnych celów. Istniejące stosunki gospodarcze, zwłaszcza bezrobocie są doskonałą sposobnością do stosowania terroru narodowościowego i działania na niekorzyść Polski.

Jak ciężkie dla Polaka panują stosunki w przemyśle śląskim, świadczą liczne korespondencje z robotniczych zebrań. Oto w „Polsce Zachodniej“ z 26. VI. 1926 r. czytamy: „Urzednicy niemieccy w kopalniach i hutach gnębią robotnika polskiego. Polaka zwalniają, a Niemca zatrzymują. We fabrykach pracują nawet tacy ludzie, którzy optowali za Niemcami, tacy, którzy palca nie skrzywili dla sprawy polskiej, zaś działaczy narodowych wyrzuca się się niemiłosiernie na bruk.“ „Polska Zachodnia“ 3. X. 1926 r. tak pisze: „Na kopalni niema ani jednego otwartego Polaka lub powstańca, któryby miał lepszą pracę i płacę. Wszystko rezerwuje się dla volksbundlerów. Cała urzędniczerja z wyjątkiem dwóch, najwyżej trzech, wszystko otwarci lub zakapturzeni Niemcy. Niżsi urzednicy najbardziej dokuczają powstańcom. — W naszym

zwątpieniu domagamy się dla nas powstańców i uchodźców lepszego zarobku, gdyż ta zgraja krzyżacka przyprowadzi nas wszystkich o kij żebraczy. Żądamy za przelaną krew, oraz za nasze trudy i prace na niwie narodowej, aby we własnym kraju traktowano nas przynajmniej na równi z Niemcami, jeśli nie mamy z naszymi rodzinami zginąć z biedy!"

Ten krzyk robotnika polskiego o sprawiedliwość słyszy się na każdym kroku. Za swe uczucia polskie robotnik w przemyśle narażony jest na szykany, prześladowania i utratę pracy. Terror niemiecki w przemyśle powoduje, że robotnik polski w obawie utraty kawałka chleba tai się ze swemi uczuciami narodowemi, ulega moralnej przemocy i narażony jest w wysokim stopniu na wynarodowienie.

Ta rola wielkiego przemysłu nie ogranicza się jedynie do osoby samego robotnika. Sięga ona jego rodziny i pilnuje, by robotnik polski w państwie polkiem wychowywał swe dzieci na Niemców. Rolę tę spełnia wielki przemysł przez ścisły kontakt z Volksbuntem, kontakt, który polega: a) na dostarczaniu Volksbundowi środków materialnych dla podtrzymania szkolnictwa mniejszościowego, b) na zwalnianiu, względnie przyjmowaniu do pracy ludzi, wskazanych przez czynniki niemieckie.

Dzięki tej współpracy Volksbundu z przemysłem górnośląskim mogła rozwinąć się na Śląsku szalona agitacja za szkołami mniejszościowemi, dzięki potędze przemysłu niemieckiego agitacja ta znajduje posłuch wśród sterroryzowanej, obłąamuconej, często zagrożonej głodem ludności miejscowej.

Najgroźniejszym właśnie atutem, jaki posiadają Niemcy w propagowaniu szkoły mniejszości jest praca. Niejeden już robotnik na polskim Górnym Śląsku stracił pracę z powodu posyłania dziecka do polskiej szkoły, niejeden zaprzędaniem dziecka szkole niemieckiej uratował się od redukcji i nędzy za nią idącej. W okresie wpisów do szkoły mniejszości przychodziły z wielu stron alarmujące wieści, że agitacja niemiecka dlatego święci takie tryumfy, bo rodzice obawiają się „wydania papierów na łopacie“ t. j. wydalenia z pracy.

Charakterystyczny pod tym względem wypadek zaszedł w miejscowości Kaletach, gdzie urzędnicy niemieccy ks. Donnersmarka: Blaszcze, Graca i inni zwołali podwładnych sobie robotników do kancelarii gminnej i tam przedstawili im do podpisu zgłoszenia ich dzieci do szkoły mniejszości. Robotnicy w obawie utraty pracy, nie mieli odwagi żądaniu odmówić i masowo zgłoszenia popodpisywali.

Również i pojedyncze fakty stwierdzają intensywną agitację w tym kierunku. Dziewczynka szkoły polskiej n. p. opowiada, że dlatego przechodzi do szkoły niemieckiej, ponieważ ojciec jej, od kilku miesięcy bezrobotny, otrzymał pod tym warunkiem posadę. Inną dziewczynkę zapisano do szkoły mniejszości, ponieważ ojciec jej otrzymał pracę po stronie niemieckiej i obawiał się ją stracić. Pewien robotnik oświadczył, że zabiera dzieci do szkoły niemieckiej na życzenie majstra, który w przeciwnym razie, mógłby go pozbawić go kawałka chleba. Pewien górnik pracował w polskiej instytucji, otrzymał jednak lepsze warunki w niemieckiej, więc się tam przeniósł. Po kilku dniach zwolniono go jednak z nowego miejsca, ponieważ dowiedziano się, że posyła troje dzieci do szkoły polskiej. Aby się ratować, zgłosił wszystkie do niemieckiej.

Te i podobne im fakty świadczą dobitnie, że robotnik śląski ma często do wyboru między pracą i egzystencją rodziny, a polskością dzieci. Jeśli się zważy, jak strasznym doradcą jest głód i nędza, trudno się dziwić, że nieraz robotnik z pogwałceniem swych uczuć narodowych, zapisuje dziecko do szkoły niemieckiej.

Zdarzają się również wypadki, że pracodawcy nie chcą przyjmować byłych uczniów szkoły polskiej. Rodzice widząc to, w obawie, by świadectwo z polskiej szkoły nie utrudniło przyszłości ich dziecka, zapisują je do szkoły niemieckiej.

Uregulowanie stosunków gospodarczych Śląska pod kątem widzenia interesów państwowych jest niewątpliwie rzeczą trudną i skomplikowaną, niemniej skuteczna akcja w tym kierunku musi być podjęta. Godność państwa wymaga, by ciężki przemysł, uczący się pracą robotnika polskiego i bogactwami ziemi śląskiej, nie wyzyskiwał tak, jak dziś jest, swej siły i potęgi do celów

germanizacyjnych, nie terroryzował robotnika polskiego i dziecka jego, by podporządkował się państwowości polskiej i interesom polskości na Śląsku.

Agitacja na rzecz szkół mniejszości.

Mając poparcie w stosunkach gospodarczych kraju i Volksbundzie, rozwinęła niemczyzna na Śląsku silną agitację za szkołami mniejszościowemi, do których zwabia przeważnie diatwę polską. Akcją tą kieruje głównie Volksbund i prowadzi ją za pośrednictwem prasy, płatnych agitatorów, oddanych sobie organizacji i t. p.

Prócz omówionego już powyżej terroru gospodarczego, stosuje agitacja na rzecz szkół mniejszości następujące metody:

- 1.) zniesławia szkołę polską i nauczyciela polskiego,
- 2.) bałamuci kłamliwemi wersjami ludność miejscową,
- 3.) przekupuje ludność pieniędzmi i podarunkami.

W szkole polskiej upatruje słusznie żywioł niemiecki najgroźniejszego wroga. Stąd też najwięcej ataków prasy niemieckiej i propagandy ustnej skierowuje się pod adresem polskiego nauczycielstwa. Zwłaszcza w okresie poprzedzającym wpisy do szkoły niemieckiej, akcja dyskredytująca szkolnictwo polskie potęguje się stale. Cel jest jasny i przejrzysty. Chodzi o odstraszenie i zniechęcenie ludności do szkoły polskiej, a skierowanie diatwy śląskiej do szkół mniejszościowych.

Aby jak największą wykopać przepaść między polskim nauczycielem, a znanym z uczuć religijnych ludem śląskim, wmawia się w ten lud ustawicznie, że dzisiejsza szkoła polska nie wychowuje dzieci religijnie, że sam nauczyciel jest akatolikiem, że pragnie wydrzeć religję ludowi, wyrzucić ze szkół krzyże i t. p.

Równocześnie rzuca się najwstrętniejsze kalumnje na nauczyciela, a częściej na nauczycielkę polską, zarzucając im niemoralne prowadzenie się, ubliżające stanowi nauczycielskiemu itp. Ile najrozmaitszych oszczerstw w świat w ten sposób puszczono, trudno by zliczyć. Przykładem tego może być artykuł, zamieszczony na krótki czas przed wpisami w 1926 r. w niemieckiej gazecie: „Ober-

schlesischer Kurier". Artykuł ten opowiada o pijanym polskim nauczycielu, którego konduktor tramwajowy i jakiś przechodzień zanieśli do szkoły, o nauczycielce, która kazała się dzieciom schować pod ławki, a sama czesała się w klasie i „wszy biła“, o nauczycielu, którego przez dziurkę od klucza podglądnięto, że spał w klasie podczas nauki itp. Takie opowiadania szerzy się celowo w prasie i nie tylko w prasie i mimo wyraźnej ich niedorzeczności, dyskredytuje się w ten sposób szkołę polską.

Zastanawiającem jest tu pobłażliwość władz polskich, że na takie ataki pozwala, liczne bowiem dochodzenia wykazały bezpodstawność zarzutów.

Pospolitym również argumentem w zwalczaniu szkoły polskiej jest wykazywanie jej rzekomo niskiego poziomu. „Nauczyciel szkoły polskiej, to — zdaniem wrogiej agitacji — człowiek bez wykształcenia zawodowego, posiada zaledwie kilkutygodniowe kursa nauczycielskie, a wykształcenie jego ogólne mało się różni od wykształcenia jakie daje szkoła powszechna, zwłaszcza pruska“. „Pruska szkoła należy do najlepszych w świecie — twierdzi Oberschl. Kurier w artykule p. t. Die Wahrheit über Ostoberschlesien z listop. 1922 r. — w niej dziecko osiąga taki stopień rozwoju, jaki w Polsce wogóle nie jest znany“. Jakkolwiek szkoła niemiecka, wcale wyższym poziomem nauki się nie odznacza, wroga agitacja wmawia stale w rodziców, że w szkołach polskich niczego się dziecko nie nauczy i tem skłania ich do przeniesienia dziecka do szkoły mniejszości.

Agitacja posługuje się również argumentami politycznymi. W momencie organizowania szkół polskich, ostrzegano ludność, że najdalej za sześć tygodni, wrócą dawne, pruskie czasy, nie warto zatem zbyt otwarcie okazywać swej polskości. Podobne wersje powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat czterech i zwykle pozostawały w pewnym związku z terminem wpisów. W miejscowości Bytkowie przed wpisami agitacja niemiecka posunęła się bardzo daleko, bo rozpuściła wersję, że Rzesza niemiecka nakazuje zapisanie dzieci do szkoły mniejszości. Równocześnie Volksbund rozesał listy z wytłumaczeniem formalności wpisów.

Jak dalece żeruje agitacja na bierności i nieświadomości niektórych jednostek, świadczyć może fakt następujący: Jeden z obywateli otrzymał list z Volksbundu, którego treść brzmi: „Ponieważ Pan postawił wniosek o szkołę mniejszości, powinien Pan teraz tak postąpić: (tu nastąpiła instrukcja wpisów)“. Ów obywatel natychmiast dziecko swoje do szkoły mniejszości zapisał, chociaż poprzednio nigdy wniosku nie zgłaszał, ani też nie miał zamiaru przenieść dziecka do szkoły niemieckiej.

Agitacja wyzyskując położenie materialne ludności, przybiera najrozmaitsze pozory: raz cnotliwej filantropji wspomagającej biedną, nieszczęśliwą ludność bezrobotną i ratującej dziatwę śląską przed głodem i nędzą, kiedyindziej maskę wiele mówiących obietnic, to znów brutalną formę gróźb, przekupstwa i omówionej poprzednio redukcji pracy.

Najczęstszą jest forma filantropji. Polega ona na takim kierowaniu akcją dobroczynną, by jak najwięcej dziatwy polskiej zyskać dla szkół niemieckich. Wdziera się ona wszelkimi sposobami do szkół i obdarzaniem dzieci klas mniejszościowych agituje pośrednio przeciwko szkole polskiej.

Oto parę przykładów z tej dziedziny: W pewnej miejscowości tamtejsza żona piekarza wydaje dzieciom zgłoszonym do szkoły niemieckiej po $\frac{1}{2}$ l. mleka i bułkę. W innej syn znanej agitatorki oświadcza chłopcom, którzy objawiają chęć przejścia do szkoły mniejszości, że narazie nie dostaną pieniędzy, ale bułkę z masłem i mleko. Gdzieindziej do kierownika szkoły powszechnej zgłasza się przedstawicielka niemieckiej Kongregacji i prosi o pozwolenie zorganizowania na terenie tamtejszej klasy mniejszościowej akcji dożywiania dzieci. Pewna kobieta zeznała protokółarnie, że kilkakrotnie otrzymywała podarunki od różnych pań niemieckich z uwagą, że dostałaby więcej, gdyby dziecko nie chodziło do szkoły polskiej itp.

Prócz akcji filantropijnej zjednywa się dzieci dla szkoły mniejszości zwyczajnem przekupstwem. Wiele danych przemawia za tem, że jest to jeden z dość pospolitych środków agitacyjnych, który jednak ze zrozumiałych powodów jest tak zakonspirowany, że zaledwie drobna cząstka faktów przedostaje się do wiadomości

publicznej. Mimo jednak zręcznego maskowania się, fakty te ciągle się ujawniają.

Na przykład: Do pewnej kobiety przysłała agitatorka i za zapisanie dziecka do szkoły obiecała jej 15 zł. U innej kobiety agitator obiecywał dla dziecka podwójną ilość mleka i butek oraz 100 zł. Chłopcy w pewnej szkole stwierdzają, że jakiś gruby pan dał ich sąsiadowi 17 zł za zapisanie syna do szkoły mniejszościowej. W innej szkole dziewczynki opowiadają, że matka ich koleżanki dostała 100 zł za dwoje dzieci itp.

Fakty przytoczone i wiele innych jeszcze dowodzą, że istotnie przekupstwo odgrywa poważną rolę w walce ze szkołą polską. Cała ta akcja przedstawia dla szkoły polskiej poważne niebezpieczeństwo. Wyniszczona bezrobociem ludność miejscowa, daje się powodować stosunkowo łatwo agitatorom, społeczeństwo zaś polskie nie może im przeciwstawić odpowiedniej rozmiarami kontrakcji, ponieważ nie rozporządza takimi sumami, jakie płyną do Volksbundu z naszych kopalń, fabryk i z zagranicy.

Zduszenie wrogiej agitacji, jest koniecznością, władze posiadają dość środków, by to przeprowadzić — dłuższe tolerowanie zła, godzi w podstawy szkoły polskiej.

—(X)—

Separatyzm na Śląsku.



Dzielnicowość Śląska.

Drugim poważnym czynnikiem wspierającym pracę Volksbundu, a równocześnie podsycanym i częściowo reżyserowanym przez Volksbund jest separatyzm Śląska. Nie należy utożsamiać go z pojęciem dzielnicowości. O ile dzielnicowość mimo swych cech ujemnych nie jest jeszcze wyzbyciem się polskości i idei państwowej, o tyle separatyzm jest już czynnikiem wyraźnie odśrodkowym państwa i z mniejszą lub większą świadomością swych celów przeciwstawia się interesom państwowości polskiej.

Dla wyjaśnienia jednak przyczyn, powodujących, że separatyzm na Śląsku znalazł zwolenników, nie podobna pominąć milczeniem i tych okoliczności, które budząc i wzmacniając dzielnicowość, tworzą dogodny teren dla agitacji separatystycznej.

Przyczyny zagnieżdżenia się na Śląsku dzielnicowości są następujące:

- 1) długoletnie odcięcie Śląska od Polski,
- 2) brak miejscowej inteligencji polskiej,
- 3) bezrobocie.

Odgradzenie Śląska od wpływów kulturalnych Polski, a silne oddziaływanie na niego kultury niemieckiej, urobiły tę dzielnicę na typ nieco odmienny, niż inne prowincje polskie. Różnice te rażą Górnoszlązaka i budzą w nim dzielnicowość. Mimo głębokiego przywiązania do państwa i narodowości polskiej, odnosi się on do innych dzielnic z pewną wyższością i uprzedzeniem, oceniając je częstokroć jedynie miarą tych braków, jakie nam zabory pozostawiły więc procentem analfabetyzmu, zaniedbaniem gospodarstwem itp.

Do wzmocnienia prądów dzielnicowych na Śląsku przyczynił się w znacznym stopniu omal zupełny brak miejscowej inteligencji polskiej i obsadzenie wskutek tego wielu stanowisk urzędnikami z innych dzielnic.

Według danych zaczerpniętych z broszury p. t. „Województwo Śląskie w ramach autonomji“ statystyka urzędników śląskich według ich pochodzenia dzielnicowego w niektórych dykasterjach przedstawia się następująco:

Nazwa urzędu:	Stan z dnia:	Ślężacy:	%	Inne dzielnice:	%
Urząd Wojewódzki	1. III. 1926	126	48 ^o / _o	134	52 ^o / _o
Starostwa i Dyrekcja pol. Policja	1. III. 1926 26. II. 1926	193 1784	74 ^o / _o 62 ^o / _o	69 1102	26 ^o / _o 38 ^o / _o
				w tem około 50 ^o / _o z Pomo- rza i Poznań- skiego	
Wydział Skarbowy	15. X. 1925	580	70 ^o / _o	240	30 ^o / _o
		w tem 153 Cieszyniaków			
Szkolnictwo powszech.	1. IX. 1925	1869	47 ^o / _o	2146	53 ^o / _o
		w tem 656 Cieszyniaków			

To obsadzenie częściowe urzędów na Śląsku ludźmi z innych dzielnic było naturalnem następstwem bezwzględne systemu germanizacyjnego, który za czasów pruskich szykanami nie pozwalał na kształcenie się młodzieży polskiej, wypełniając zakłady średnie i wyższe wyłącznie Niemcami i renegatami. Polak przyznający się otwarciu do swej narodowości nie był do pomyślenia w urzędzie ni szkole pruskiej.

Chcąc w 1922 r. puścić maszynę państwową na Śląsku trzeba było w braku miejscowych ludzi o odpowiednich kwalifikacjach naukowych i zawodowych, posłużyć się inteligencją z innych dzielnic, która też tu licznie przybyła i objęła powierzone sobie stanowiska. Dawni urzędnicy i nauczyciele częściowo Śląsk opuścili, częściowo pozostali w urzędach.

Ta zmiana administracji państwowej nie obyła się bez pewnych stron ujemnych. Ustawodawstwo, stosunki społeczne, polityczne i gospodarcze Śląska, jego położenie geograficzne, konieczność zatarcia śladów niewoli, stawiały tu urzędnikowi wymagania większe niż w innych dzielnicach, a nie wszyscy pracujący w urzędach potrafili stanąć na wysokości zadania. Inteligencja napływowa w pierwszym okresie pracy na Śląsku nie orientowała się łatwo w zawiłych stosunkach śląskich, natomiast duża część inteligencji pozostałej w urzędach z czasów pruskich, budziła zbyt często poważne wątpliwości co do jej ducha państwowego. Że

w tych warunkach administracja państwowa musiała popełniać błędy, które raziły ludność miejscową jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Jeżeli dodamy do tego pospolite zjawisko, że zawsze w okresach przełomowych zjawiają się w różnych instytucjach ciemne elementy, szukające w zamierzaniu żeru dla siebie, jeśli zważymy, że wśród mas przybywających na Śląsk musiały zaplatać się obok dzielnych pracowników jednostki, postępowaniem kompromitujące godność swego zawodu, a nawet powagę państwa, to trudno się dziwić, że demagogia i różne antypaństwowe czynniki mogły nie-raz znaleźć wygodny pretekst do swej destrukcyjnej roboty.

Do zaostrzenia rozdzwiewu między ludnością miejscową, a napływową, a tem samem wzmożenia prądów dzielnicowych przyczyniło się w znacznym stopniu bezrobocie. Jakkolwiek jest ono wypadkową stosunków gospodarczych, już nie tylko polskich, ale i ogólnoswiatowych, jest rzeczą psychologicznie zrozumiałą, że niezadowolenie pewnej części mas robotniczych zwraca się przede wszystkim w kierunku najbliższych urzędów państwowych. Ponieważ w nich pracuje pewien procent ludzi z innych dzielnic, im przypisuje się często nędzę i biedę na Śląsku.

Tak więc pewne odrębne właściwości Śląska, łącznie z ujęciem częściowo administracji państwowej przez ludzi z innych dzielnic, oraz trudne stosunki gospodarcze, przyczyniły się do tego, że na Górnym Śląsku dzielnicowość znalazła podatny teren do swego rozwoju. Ponieważ jednak administracja państwowa coraz więcej się udoskonala, inteligencja napływowa zapoznaje się stopniowo coraz to lepiej ze środowiskiem i przystosowuje do niego metody pracy, szkoły przygotowują szeregi przyszłej inteligencji miejscowej, wychowanej na tradycjach polskich, ponieważ wreszcie międzydzielnicowe stosunki gospodarcze, polityczne i kulturalne powoli niwelują zbyt silnie zarysowane różnice, możnaby traktować dzielnicowość Śląska za objaw z latami przemijający i dlatego mało groźny, gdyby nie mieszał się tu czynnik obcy. Celem jego jest wszelkie różnice dzielnicowe możliwie dobitnie podkreślić i uwydatnić, wszelkie sprawy sporne wśród społeczeństwa polskiego wyolbrzymić i rozjątrzyć, wszelkie przejawy, zgody i jedności roz-

bić, a wśród ogólnego zaciętrzewienia zbierać owoce dla siebie. Tym czynnikiem żerującym na terenie dzielnicowości Ślązaka jest agitacja niemiecka, która nie mogąc zaanektować całkowicie ludu śląskiego na rachunek narodowości niemieckiej, stara się Śląsk odgrodzić klinem separatyzmu od innych dzielnic i w ten sposób powoli wyodrębnić. Istotnie, obserwując rozwój stosunków na Śląsku, dochodzi się do przeświadczenia, że szerzenie prądów dzielnicowych, jest jedynie pokrywką, za którą zrecznie ukrywa się separatystyczna robota niemiecka.

Separatyzm Śląska.

Historja separatyzmu śląskiego sięga czasów plebiscytowych. Kiedy Niemcy zorientowali się, że utrata Górnego Śląska jest rzeczą przesadzoną, rzucili myśl utworzenia osobnego państewka śląskiego pod patronatem Rzeszy. Nadzieje w powodzenie tej koncepcji opierali na następującej kombinacji. Węzły łączące Śląsk Górny z państwem polskim — sądzili Niemcy — są zapewne wskutek kilkuwiekowej rozłąki tak już rozluźnione, że Ślązak nie będzie dążył do zespolenia się z resztą Polski, o ile tylko zapewni mu się wyzwolenie z pod ucisku niemieckiego. Propagandę separatystyczną rozwinęli Niemcy bardzo intensywnie. Środowiskami jej były liczne organizacje, istniejące na terenie plebiscytowym, jak Związek Rodowitych Górnoślązaków, Związek Górnoślązaków i inne, które działalność swą rozwijały ściśle w myśl dyrektyw z Berlina.

Nadzieje Niemców zawiodły, państwo buforowe do skutku nie przyszło, w dalszem szerzeniu jednak hasel separatystycznych uznali Niemcy najpewniejszy środek bałamucenia polskiej ludności miejscowej i torowania tem drogi niemczyźnie. Dzięki demagogii i wygrywaniu na niskich instynktach tłumów, zyskał separatyzm wśród ludności polskiej znaczną ilość zwolenników i obałamucił ich do tego stopnia, że dziś na Śląsku trudno nieraz ustalić, gdzie się kończy Ślązak-separatysta, a gdzie zaczyna Niemiec-renegat, która robota jest dziełem świadomego swych czynów volksbundlera, a która obałamuczonego ślązakostwem separatysty.

Dla scharakteryzowania demagogji, jaką posługują się pionierzy separatyzmu, może służyć występ jednego z nich na publicznem zebraniu. Oto wyjątki z jego mowy: „Nasza szkoła jest niżej wszelkiej krytyki. W Galicji panna skończy dwie klasy, potem jakiś kurs parotygodniowy w Krakowie lub Warszawie i wysyła się ją na Górny Śląsk, aby tu była nauczycielką. Przecież zwykły fornał otarł się w służbie dworskiej i był potem nauczycielem. Naszych chłopów i dziewczęta po ukończonym ósmym roku nauki poduczyć po polsku i będą z nich lepsi nauczyciele i nauczycielki, lepsze, aniżeli te przychodnie siły. Pełno obcych na stanowiskach urzędniczych, wszystkie najlepsze stanowiska zajmowali ludzie z Polski, a u nas mamy dość dobrego materiału na urzędników, tylko się go nie bierze. Nasi nie dostaną posady, ale się obcych ściąga, choć nie mają warunków, ale są z Polski albo z Galicji“.

Głównym ogniskiem separatyzmu śląskiego jest Związek **Obrony Górnoślązaków**, zwany powszechnie partją Kustosa, od nazwiska jego przywódcy.

Organem Związku jest „**Głos Górnego Śląska**“. Pismo to uważane jest powszechnie za gazetę renegacką, germanizującą ludność pod pozorem ślązakości pewniej i skuteczniej, niż niejedno ze zdecydowanie polakożerczych pism niemieckich. Stosunek tej gazety do organów państwowych i poszczególnych urzędników, zwłaszcza Małopolan jest wrogi i niesłychanie podburzający. „Głos Górnego Śląska“ wziął sobie za zadanie zohydzenie pod płaszczykiem obrony praw Górnego Śląska wszystkiego co polskie i z zadania tego bardzo gorliwie się wywiązuje. On to pierwszy rzucił w tłumy demagogiczne hasło „Górny Śląsk dla Górnoślązaków“, on też żeruje na nędzy i bezrobociu mas szerokich, podjudzając je stale przeciw ludziom z innych dzielnic.

Jak „Głos Górnego Śląska“ odnosi się do szkoły polskiej, a raczej do zagadnienia szkoły mniejszościowej, wynika to jasno z jego artykułów. Oto w jednym z nich znajdujemy takie zdanie: „Kurja Biskupia winna się zająć temi skandalicznymi stosunkami, bo inaczej **nie wolno dzieciom katolickim chodzić do takich szkół**“ (mowa o szkołach polskich). Na innem miejscu osławiony przy-

wódca partji Kustos tak przemawia: „Dzieci polskie należą do polskiej szkoły, jednakże **pod warunkiem, że nauczycielstwo w szkołach polskich musi mieć nie tylko fachowe wykształcenie, ale i moralne zdolności do wychowywania dzieci**“. Ponieważ tych „moralnych zdolności do wychowywania dzieci“ stale organ Kustosza nauczycielstwu polskiemu odmawia, nie kwestyonując nigdy moralnych zdolności nauczycielstwa niemieckiego, jasnym jest, jaka intencja kryje się w powyższem zdaniu.

Ta demagogiczna, antypaństwowa robota Związku Obrony Górnoszlązaków, uprawiania bezkarnie od lat kilku wydała już poważne rezultaty. Jeśli ostatnie wybory do Rad Gminnych wypadły niekorzystnie i niesprawiedliwie dla polskośći, jeżeli znaczny procent obalamuconej wywrotową agitacją ludności polskiej głosował na listy niemieckie, jest to w znacznym stopniu zasługą Kustosza i jego organu.

Separatyzm wśród duchowieństwa.

Kościół katolicki w dziejach polskośći Śląska odgrywał i odgrywa zawsze poważną rolę. Ponieważ Księstwo Pszczyńskie i Bytomskie podlegały do XIX. wieku djecezji krakowskiej, Kościół katolicki był widomym znakiem przynależności Górnego Śląska do Polski. Stąd też ostoją ducha polskiego na Śląsku był właśnie Kościół, który wówczas utrzymywał, że nie jest wrogiem, ale opiekunem narodowości.

Z czasem jednak udało się rządowi pruskiemu pozyskać i Kościół dla celów germanizacji. W r. 1890 wydał ówczesny kardynał Kopp rozporządzenie, żeby udzielono wszędzie nauki przygotowawczej do spowiedzi i komunji świętej w dwu oddziałach: polskim i niemieckim, żeby wszystkie dzieci polskie na Górnym Śląsku, znające język niemiecki, traktowano tak, jak dzieci rodziców niemieckich, wreszcie, by dzieci nie rozumiejące dobrze ani po polsku ani po niemiecku., przydzielono lepiej do oddziałów niemieckich. W tym także czasie zaprowadzono niemieckie nabożeństwa szkolne, wprowadzono szereg melodyj niemieckich do pieśni polskich i tym melodjom podczas nabożeństwa dawano pier-

wszeństwo. Księża zakładali nadto związki niemieckie, prowadzali do ochronek zakonnice Niemki, szerzyli niemieckie pisma i książki, a podczas wyborów nadużywali swego wpływu nawet z ambony do zwalczania polskich kandydatów. Zdarzali się też i księża Polacy, tych jednak władza kościelna prześladowała, przenosząc w odległe zupełnie zgermanizowane okolice.

Lud śląski to zniemczenie duchowieństwa odczuwał bardzo boleśnie, zwłaszcza w okresie wzmożonych walk o wolność Górnego Śląska. Wyrazem tego bólu i żalu jest „List otwarty do górnośląskich księży germanizatorów“ ogłoszony w pierwszej połowie 1919 roku. „O wy grabarze ludu górnośląskiego — brzmią słowa listu — wy, którym matka nuciła nad kolebką piosenki polskie, wy swą dłonią synowską burzycie gniazda waszych ojców. Czy nie drży Wam ręka, gdy Chrystusa podnosicie nad głowami ludu, którego zdradzacie? Czy nie boicie się zemsty Bożej, gdy błogosławiąc ten lud Ciałem Zbawiciela, w duszy nosicie dlań tylko truciznę?“ List kończy się wezwaniem do opamiętania i zawrócenie z błędnej drogi.

Przejęcie Śląska przez Polskę, przyniosło znaczną poprawę na lepsze w dziedzinie kościelnej. Powróciło wielu księży Polaków z głębi Niemiec i objęło tu parafje, niektórzy z dawnych germanizatorów opamiętali się i przypomnieli sobie, że są Polakami, stworzenie zaś odrębnej djecezji zabezpieczyło Kościół na Śląsku od dalszych wpływów niemieckich.

O przyszłość polskości wśród duchowieństwa na Górnym Śląsku można więc być spokojnym, dziś jednak stwierdzić z przykrością trzeba, że wielu jeszcze księży nietylko nie budzi zaufania co do swych uczuć polskich, ale nawet w sprawowaniu swego urzędu nie zachowuje odnośnie do polskich parafjan niezbędnej w tym wypadku bezstronności. — Pomijając już tak skrajne wypadki, jak ks. dra. Sauermanna, wybitnego działacza Volksbundu, zdarza się słyszeć skargi, że gdzieś księża protegują ludność niemiecką, otaczają większą opieką kongregacje i towarzystwa niemieckie, podrywają autorytet władz i szkoły polskiej, zdradzając przytem separatyzm i dzielnicowość.

Oto kilka przykładów:

W pewnej miejscowości ksiądz w dniu 3. maja wygłasza antypaństwowe kazanie, a o nauczycielstwie wyraża się następująco: „Gdyby to górnośląscy nauczyciele w Galicji zrobili, toby ich galicjanie kijami porabiali“. W innej ksiądz tak przemawia z ambony: „Do żłóbka przyszli mędrzy uczeni, a tu w kościele, czy widzimy nauczycielstwo małopolskie? Pokończyli tam jakieś szkółki i tu przyszli uczyć“. Zaznaczyć trzeba, że kazanie wygłoszonem było w obecności nauczycielstwa, więc nawet zarzut był bezpodstawny. W wielu miejscowościach ludność żali się, że tamtejsi księża otaczają się omal wyłącznie Niemcami i t. p.

Te przykłady, jakkolwiek uogólniać ich nie można, dowodzą, że prądy separatystyczne znajdują duże oparcie wśród kleru górnośląskiego.

Niemczyzna w kościele ewangelickim.

Jeżeli część duchowieństwa katolickiego nie budzi zaufania wśród społeczeństwa polskiego, to już zdecydowanie wrogie stanowisko wobec polskośći zajmują niektórzy pastory ewangelicy.

Ewangelicyzm na Śląsku datuje się od kilku wieków i jest częściowo pozostałością tych czasów, kiedy to książęta panujący mogli narzucać poddanym swą religję, częściowo zaś jest wynikiem sprytniej polityki Prus protestanckich. Ludność ewangelicka na Śląsku przez długie czasy zachowała przeważnie swą polskość, czego dowodzi chociażby fakt, że jeszcze z końcem XVIII w. sami pastory przeciwstawiali się niejednokrotnie próbom germanizowania Śląska.

Z biegiem czasu udało się jednak rządowi pruskiemu opanować w zupełności ruch ewangelicki na Śląsku. Rząd złączył poszczególne wyznania w jeden wspólny Kościół unijny i uzależnił go od Oberkircheratu w Berlinie. Z tą chwilą germanizacja ewangelików górnośląskich nie napotykała już na poważniejsze przeszkody. Nasyłani z Niemiec pastory byli głównymi pionierami prądów hakatystycznych, a rząd przychodził ich akcji z pełną pomocą.

Wyzyskując z jednej strony głębokie przywiązanie ludu śląskiego do religji katolickiej, z drugiej charakter protestancki Nie-

mieć, zdołał rząd wmówić w ogół społeczeństwa, że pojęcie religii ewangelickiej łączy się nierozdzielnie z pojęciem narodowości niemieckiej. Tym sposobem odgradził rząd ewangelików śląskich od społeczeństwa polskiego, czem ułatwił sobie na terenie kościoła ewangelickiego akcję germanizatorską.

W w. XIX. i XX. polskość w szeregach ewangelików śląskich znacznie osłabła, nie zamarła ona jednak zupełnie, o czem świadczy fakt, że jeszcze niedawno stosunkowo odbywały się w kościołach ewangelickich n. p. w Królewskiej Hucie nabożeństwa polskie. (Chronik von Siemianowitz, Laurahütte etc. von Wilhelm König. Wyd. Laurahütte 1902, str. 210).

Rok 1922 nie przyniósł tak zasadniczej, jakby się można było spodziewać zmiany w prądach narodowościowych wśród społeczeństwa ewangelickiego. Powstały w prawdzie w kilku miejscowościach Towarzystwa Ewangelików Polskich, działalność ich jednak narodowa napotyka na duże trudności z powodu germanizacyjnego wpływu kościoła. Jest on w dalszym ciągu zależny od ziemczonego konsystorza ewangelickiego w Poznaniu i Oberkirchenratu w Berlinie, a te władze tak dalece ignorują konieczność przystosowania się do nowych warunków politycznych, że już za czasów polskich, jak n. p. donosi „Dziennik Śląska Cieszyńskiego“ z dnia 19. IV. 1925 r. Nr. 85. — sprowadzały z Niemiec pastorów, nie umiejących słowa po polsku i osadzały ich w polskich parafjach.

Jak wygląda polityka narodowościowa w niektórych parafjach ewangelickich, mogą służyć następujące fakty:

Towarzystwo Polskich Ewangelików zwróciło się do miejscowego pastora z prośbą o odstąpienie kościoła na nabożeństwo polskie, które miał odprawić specjalnie w tym celu sprowadzony Polak-ewangelik. Nabożeństwo miało się odbyć popołudniu, kiedy kościół jest zazwyczaj wolny. Pastor zgodził się na propozycję, lecz za wynajęcie kościoła na nabożeństwo zażądał 150 złotych. Oczywiście Tow. Pol. Ew. nie może sobie zbyt często wobec tak wygórowanej ceny pozwolić na organizowanie podobnych nabożeństw.

Pastorzy pozwalają sobie na stałe agitowanie przeciwko szkole polskiej. Oto przykład: Podczas przygotowania dzieci do konfirmacji, dowiedział się miejscowy pastor, że jeden z obecnych chłopców uczęszcza do szkoły polskiej. Uniesiony świętym oburzeniem zawołał: „Du gehst in die polnische Schule, schade dass dich der Sessel trägt“. (Ty chodzisz do szkoły polskiej, szkoda, że zajmujesz miejsce na krześle).

Oczywiście nie wszyscy pastory zajmują tak nieprzejednane stanowisko wobec polskości, ci jednak, którzy rozwijają na swym terenie działalność germanizatorską, szkodzą ogromnie sprawie polskiej. Właśnie wśród ewangelików górnośląskich jest znaczny procent Polaków, których jednak o ich polskości trzeba dopiero uświadomić. Tak jak dziś jest, wobec germanizacji w kościele, a słabej łączności ze społeczeństwem polskim, utożsamiającem ewangelików z Niemcami, zatracą wiele rodzin poczucie narodowości polskiej i stają się podatnym materiałem do agitacji germanizatorskiej. Dowody tego mamy w szkolnictwie. Ogół szkół ewangelickich, to są szkoły mniejszościowe, jakkolwiek sami nauczyciele stwierdzają, że jest w nich ogromny procent dzieci polskich.

Separatyzm w urzędach.

Dalszym czynnikiem ułatwiającym pracę Volksbundu, to niepewne pod względem narodowym lub przepełnione separatyzmem dzielnicowym jednostki w urzędach państwowych, komunalnych i szkole.

W r. 1922, kiedy państwo polskie miało obejmować administrację na Śląsku, wyteżył Volksbund wszystkie siły, by zachować w urzędach i w szkole możliwie jaknajwięcej ducha pruskiego. W tym celu wydaje 27. VII. 1922 r. odezwę do niemieckich urzędników i nauczycieli, wzywającą ich do pozostania i wytrwania na dawnych posterunkach. Równocześnie stwarza Volksbund przy pomocy bogatych swych środków ferment w społeczeństwie śląskim przeciwko Polakom, przybywającym z innych dzielnic.

Wskutek tej akcji Volksbundu, jak również z pobudek osobistych zostało w służbie państwowości polskiej wiele jednostek takich, których właściwszem polem pracy byłby Berlin lub Stuttgart. Ze względów taktycznych jednostki te ogłosiły się urzędowo Polakami, faktycznie natomiast działają tak, że są poważną podporą niemczyzny, zwłaszcza w dziale szerzeniu separatyzmu.

Jednostki podejrzane narodowo spotyka się siłą faktów przeważnie wśród b. urzędników zaboru pruskiego, to jednak nie kwestjonuje bynajmniej polskości tych Górnoszlązaków, którzy są dobrymi Polakami i w myśl interesów państwowych i narodowych pracują. W imię prawdy, stwierdzić trzeba, że są na Śląsku tacy urzędnicy, co do których trudno rozstrzygnąć, którzy okres w ich życiu był prawdą, a który kłamstwem, czy dawniej wbrew przekonaniu służyli wiernie Niemcowi, czy dziś wbrew przekonaniu wewnętrznemu służą Polsce. Zdarzają się i takie typy, które już żadnej wątpliwości pod tym względem nie budzą, chociażby nawet — jak się to czasami dzieje — udawały gorliwych patriotów polskich. Na podstawie kilkuletniej obserwacji opinia publiczna zdecydowała o nich, że są to Niemcy-renegaci, a co najwyżej Ślązacy-separatyści.

Tacy urzędnicy z największym upodobaniem sięją jąd nienawiści dzielnicowej, najgłośniej krzyczą „Górny Śląsk dla Górnoszlązaków“, protegują niemczyznę, a każdą próbę oczyszczenia urzędów z niepewnych indywidjów nazywają zamachem na prawa Górnego Śląska i grożą za to gniewem ludu.

O tych typach pisze „Polska Zachodnia“ w numerze z dnia 6. października 1925 r.: „Znajdują się w naszych urzędach Górnoszlązacy, którzy Polakami z poczucia narodowego nie są i zawsze ich do Niemca ciągnie. Byli dawniej „Beamtami“ niemieckimi niższymi, dla kariery zrobili się „Amtpolakami“ i otrzymali w Polsce wyższe stanowiska. Domy prowadzą po niemiecku, dzieci posyłają do szkoły niemieckiej, do towarzystw polskich nie należą, na obchodzie polskim ich nie zobaczysz. Trudno od tych ludzi wymagać energii wobec niemieckich prowokatorów, zwłaszcza, że znów inni agitatorzy, ci sprytniejsi trafiają do nich z obietnicą, że gdy tu Niemcy wrócą, to ich

zostawia w urzędach, byle teraz Niemców popierali i nie przeszkadzali im w ich agitacji. Do powstańców i ludności polskiej urzędnicy ci odnoszą się nieżyczliwie, wprost wrogo i uważają, że Niemcom istotnie krzywda się dzieje“.

Że tacy urzędnicy istotnie na Śląsku pracują i nie należą bynajmniej do wyjątków, dowodzi następujące zestawienie: W roku 1925 posyłało z jednej tylko miejscowości do szkół niemieckich swe dzieci kilku urzędników magistrackich, wyższy urzędnik pocztowy, przodownik policji śledczej, nadwachmistrz policji miejskiej, naczelnik ekspedycji towarowej, zaś wachmistrz policji miejskiej posyłał swe dzieci wtedy zagranicę do Bytomia.

Z pomiędzy różnych urzędów najwięcej zniemczone są urzędy komunalne. We wszystkich tych miejscowościach, gdzie Niemcy swymi wpływami, przewagą ekonomiczną i organizacją zdobyli sobie decydujący wpływ w Radach gminnych, tam wszędzie ludność polska zmuszona jest patrzeć bezsilnie na forytowanie Niemców, rozpierania się w urzędach hakatystów, na szykanowanie Polaków. Działa to ogromnie przygnębiająco i demoralizująco na ludność polską, która spodziewała się innych czasów. Obecność w biurach Niemców i zaprzańców, ich butę germańską uważa ludność za obrazę swych uczuć narodowych, uzależniona jednak w wielu sprawach od urzędników niemieckich, musi nieraz iść na rękę ich separatystycznej robocie

Że rzeczywiście duch pruski w wielu wypadkach dziś jeszcze święci swe tryumfy, świadczą następujące przykłady:

1.) Urząd gminny w R. miał przeprowadzić zamknięcie rocznych rachunków. Do czynności tej zaprosił prezesa Volksbundu i optanta niemieckiego.

2.) W miejscowości B. jeszcze w 1926 r. był naczelnikiem gminy niejaki Ż. Udawał on często patriotę polskiego, brał udział w obchodach narodowych, ale fama głosi, że równocześnie był korespondentem znanej niemieckiej gazety „Oberschl. Kurier“. Do szkoły i nauczycielstwa polskiego odnosił się ogromnie wrogo. Raz zrobił kierownikowi szkoły karczemną awanturę, podczas której powtarzały się następujące zwroty: „Tu nie macie nic swojego, boście z sobą nic nie przywieźli. Ja jesczem nie wi-

dział, żeby który Polak tu na Śląsk co przywiózł. To się musi skończyć z tymi przybłędami. Ja wam pokażę, że wszyscy stąd będziecie furgać, bo **wy macie wszyscy wychowanie polskie**, prócz tylko jednego, który **ma nasze, pruskie**. — Osobnik ten został wreszcie z posady usunięty. Odchodząc, miał się żegnać ze współpracownikami następująco: „Auf Wiedersehen, bis wir wieder deutsch sind“ (Do widzenia, aż znów do Niemców wrócimy).

3. Magistrat w K. ma specjalnie ustaloną sławę, że popiera na swym terenie niemczyznę. Rok temu dał poradę u siebie b. uczniocy szkoły mniejszości. Nakazał bezprawnie legalizować na wnioskach o szkołę niemiecką podpisy matek, czem ułatwił przechodzenia dzieci do szkoły mniejszości. Popiera w dostawach firmy niemieckie, a nawet zagraniczne. Niedawno sprowadził do jednej ze szkół polskich z zagranicy gabinet fizyczny, mimo, że takie same, a nawet lepsze przyrządy wyrabia się u nas w kraju. Pracownik firmy Kados, cieszącej się specjalnemi względami owego magistratu, został niedawno w słynnym procesie Volksbundowców skazany na 1½ roku twierdzy za działalność antypaństwową.

Równocześnie słyszy się utyskiwanie, że ów magistrat utrudnia pracę organizacjom polskim. Przy rozdziale w 1925 r. sal gimnastycznych między poszczególne kluby sportowe, otrzymały towarzystwa niemieckie i żydowskie 11 przydziałów, polskie tylko 6, przyczem pominięto zupełnie pewien klub polski liczący 10 sekcij i około 600 członków.

Niemcy i renegaci w urzędach na Śląsku szkodzą ogromnie sprawie polskiej. Ile oni zasiali nienawiści dzielnicowej, ile nakrzywdzili biedną, zależną, często nie umiejącą się bronić ludność polską, jakimi drogami starali się tę ludność zniechęcić do państwowości polskiej, tego najskrupulatniejsze śledztwo nigdy nie wykaże.

Ze szczególną zawiścią odnoszą się urzędnicy Niemcy i separatyści do ludzi z innych dzielnic, szkalując ich, utrudniając im egzystencję i urabiając jak najgorszą opinię. Możliwy przytoczyć wiele przykładów takiej roboty: Oto np. pewnej miejscowości ubie-

gają się o mieszkania dwie nauczycielki Polki. Jest właśnie wolny pokój, ale naczelnik gminy nie chce im go przydzielić. Za jakiś czas zjawiają się w tej samej miejscowości dwaj nauczyciele Niemcy i otrzymują natychmiast to właśnie mieszkanie, o które Polki przez kilka miesięcy daremnie się ubiegały. Ten sam naczelnik gminy na zgromadzeniu publicznem podburza ludność przeciw szkole polskiej, posługując się przytem argumentami separatystycznymi. W innych miejscowościach również urzędnicy separatyści otwarcie podburzali ludność przeciwko przybyłym.

Aby urzędników i nauczycieli z innych dzielnic tem więcej w oczach ludności poniżyć, starają się separatyści przedstawić ich kwalifikacje naukowe w jak najgorszym świetle. W roku 1923 n. p. zamieszczono w prasie artykuł p. t. „Na pewnej drodze“, nacechowany głęboką zawiścią do każdego, który nie wyszedł ze szkoły pruskiej.

„Cały aparat urzędniczy władz centralnych — pisze nieznany autor wspomnianego wyżej artykułu — jest zbyt kosztowny, ponieważ składa się w przeważnej części z urzędników o wykształceniu akademickim. Dzisiejszemu akademikowi w urzędzie wojewódzkim nie ustąpi ani na krok sekretarz lub nadsekretarz rejencji pruskiej, który posiadał niezawsze nawet średnie wykształcenie. Zagadka cała leży w tem, że w Austrii, kto chodził do szkoły, chodził tylko **do gimnazjum, które rozwijało umysł w równym stopniu z pruską szkołą elementarną.** Innemi słowy **pruska szkoła elementarna dostarczała urzędom taki sam materiał, jak gimnazjum w Austrii,** z tą tylko różnicą, że wychowankowie szkół pruskich są siłami tańszymi od austriackich.“

Przy innej znów sposobności udowadniają b. pracownicy pruscy, że niemiecka matura seminarjalna równa się znaczeniem polskiej maturze i trzem egzaminom wydziałowym.

Takimi to argumentami podrywali urzędnicy separatyści zaufanie do urzędników z innych dzielnic, podrywając tem pośrednio i autorytet państwa polskiego.

Separatyzm w szkolnictwie.

Jeżeli Niemcy i separatyści, zajmujący posady w urzędach państwowych i komunalnych, szkodzą tem ogromnie sprawie polskiej i przyczyniają się do rozrostu szkoły niemieckiej, to nieporównanie więcej sposobności do szkodzenia mają ci, których zawód styka bezpośrednio ze szkołą, więc nauczyciele i ich przełożeni. Pod tym względem szkolnictwo na Śląsku pozostawia wiele do życzenia.

Za czasów pruskich szkoła była głównym fundamentem, na którym opierała się germanizacja Śląska. Jeśli co do poziomu szkoły pruskiej można mieć duże zastrzeżenia, bo nie był on wcale wysoki, to przyznać trzeba, że misję swą germanizacyjną spełniała szkoła wzorowo, tak, że każde wychodzące z niej pokolenie młodzieży śląskiej, zwłaszcza w ostatnich trzech dziesiątkach lat, wykazywało poważną ilość renegatów i zaprzańców narodowych, zapominających o polskości swych ojców i dziadów.

Personel nauczycielski do szkół śląskich dobierały władze szczególnie troskliwie pod kątem widzenia hakatyzmu. Nie zależało rządowi bynajmniej na doborze wybitnych fachowców pedagogicznych, wysoki poziom umysłowy ludności polskiej na Śląsku nie leżał wcale w interesie niemczyzny, nauczyciel niemiecki musiał natomiast celować w metodach pracy germanizatorskiej i tylko za tę pracę otrzymywał uznanie i nagrody. Stąd też stan nauczycielski na Śląsku do czasu zakończenia wojny przedstawiał zespół ludzi o wybitnie polakożerczych instynktach. Ludzie ci stanowili podstawę do wszelkiej wynaradawiającej pracy. Na nich oparł rząd pruski agitację plebiscytową, oni stanowią poważny element we wszelkich poczynaniach Volksbundu.

Że w takich warunkach wśród nauczycielstwa na Śląsku trudno było znaleźć Polaka, przyznającego się do swej narodowości, jest rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą. Współpracownik Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, Zygmunt Denter w broszurce p. t. „Śląsk Górny“ (wyd. Arcta 1921 r) na str. 45. podaje, że na około sześćtysięczną armję nauczycielską na Śląsku jest zaledwie 23 Polaków, zupełnie omal zgermanizowa-

nych, lub bojących się władz niemieckich. To samo potwierdza na str. 23. broszura Tadeusza Dybczyńskiego p. t. „Śląsk Górny“, wydana w 1921 r. przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Zestawiając te obliczenia Dentera i Dybczyńskiego z faktem, że po przejęciu Górnego Śląska przez Polskę pozostało w szkolnictwie kilkaset miejscowych sił nauczycielskich, musimy dojść do wniosku, że w liczbie tej pozostała poważna część Niemców, renegatów i ludzi niepewnych. Niestety życie potwierdza to przypuszczenie. Wprawdzie w pewnych jednostkach dawniej zgermanizowanych obudziło się obecnie sumienie i pracują one z pożytkiem w szkole polskiej, ale o wszystkich powiedzieć tego nie można. Wielu z nich służy nadal mniej lub więcej gorliwie, mniej lub więcej otwarcie swej wielkiej, przybranej ojczyźnie niemieckiej.

Przedewszystkiem pracuje w tym duchu przeważna część nauczycielstwa szkół mniejszości. Są to przeważnie Niemcy i renegaci. Nie mogą oni zrozumieć, że fakt należenie do narodowości niemieckiej nie daje im jeszcze upoważnienia do pracy antypolskiej i antypaństwowej. Współpracują oni ściśle z Volksbundem, pobierają niekiedy stamtąd, jak tego dowodzą akta, jakieś tajemnicze zasiłki, agituja mniej lub więcej ostrożnie dzieci na rzecz szkół mniejszości, biorą udział w zbożnej filantropji, wyławiającej dusze polskie, zamieszczają w prasie artykuły, znieślawiające szkołę polską, a przedewszystkiem urabiają powierzoną sobie działość w duchu antypaństwowym. W szkołach niemieckich zdarzają się takie wypadki, jak zdzieranie Orłów Polskich, jak zabicie uczennicy za udział w polskim nabożeństwie, lekceważenie i to w obecności nauczycielstwa, nawet za jego przykładem uroczystości narodowych i t. p. Te i wiele podobnych wypadków świadczy, że duch w szkołach niemieckich nie idzie po linii państwowości polskiej.

Nietylko jednak w szkołach niemieckich spotyka się nauczycielstwo, pracujące antypaństwowo. Niestety jednostki takie zdarzają się i w szkołach polskich zatruwając jej ducha i paraliżując pracę ofiarnego naogół nauczycielstwa polskiego.

W lutym 1926 r. duże wrażenie wśród społeczeństwa wywarła wiadomość, zamieszczona omal we wszystkich pismach miejsco-

wych i kilku pozamiejscowych, że 800 nauczycieli na Śląsku, w tem około 300 nauczycieli szkół polskich należy do organizacji zawodowych niemieckich i pobiera stamtąd specjalne dodatki. Prócz tego jest stwierdzone, że niektórzy nauczyciele pracujący w szkołach polskich, należą do Volksbundu. Między innymi ujawnił to i fakt, który według doniesień dziennikarskich przedstawia się następująco: Do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach zgłosił się poseł Ulitz z prośbą o powiększenie liczby szkół mniejszościowych na Śląsku, na co otrzymał odpowiedź, że narazie jest to rzeczą niemożliwą, ponieważ Wydział nie dysponuje odpowiednimi siłami nauczycielskimi. Na to p. poseł Ulitz wyjął listę, w której zanotowanych miał 26 nazwisk nauczycieli, zatrudnionych w szkołach polskich i podał ich jako takich, którzy mogą nauczać w szkołach mniejszościowych. Okazało się, że byli to członkowie Volksbundu, którzy ze względu na swe stanowiska w szkołach polskich, oficjalnie po 1922 r. ogłosili się Polakami.

Jak z powyższego wynika, do szkolnictwa polskiego wdarła się pewna ilość jednostek, które z polskością nic wspólnego nie mają, stoją na usługach niemczyzny i separatyzmu dzielnicowego, a postępowaniem swem dyskredytują szkołę polską i nauczycielstwo polskie.

Dla ilustracji niech posłuży parę ich sylwetek:

1. P. B. w K. odmawia złożenia przysięgi służbowej przed inspektorem szkolnym.

2. P. J. w P. podczas wypadków majowych rozmawia o sprawach politycznych z kilku Niemcami w sposób, który nie da się pogodzić z godnością kierownika szkoły polskiej. Bierze udział w zabawie urządzonej przez Niemców, jakkolwiek nie było tam ani jednego Polaka, natomiast ignoruje zabawy i przedstawienia polskie. Cieszy się protekcją dziedzica, byłego oficera pruskiego. Poważna polska organizacja miejscowa tak się o nim wyraża: „P. J. jest co najwyżej Ślązakiem, nigdy Polakiem.“

3. P. K. w Ch. wyraża się następująco: „W tej Vorbildungsschule, jaką się prowadzi, nauczą się dzieci w 2 lata więcej, niż w polskiej przez lat 7. Szkoła niemiecka jest ważniejsza. Myśmy nie chodzili do szkoły polskiej i umiemy po polsku. Są nauczyciele,

co mają tylko 3-tygodniowe kursa i uczą. To się w Niemczech nie zdarzało. Taki polski nauczyciel nie może się z niemieckim naturalnie równać.“

4. P. D. w Ch. wyznacza korzystniejszy, bo ranny czas nauki klasom mniejszości, a naukę niektórych klas polskich przenosi na popołudniu. Na zapytanie, dlaczego tak zarządza, odpowiada: „Niema żadnego rozporządzenia, któreby wskazywało, że Niemcy mają się uczyć popołudniu. Zachowuje się podejrzenie w czasie wpisów do szkoły mniejszości. Po terminie wpisów uwijają się w jego rejonie agitatorzy niemieccy, namawiając dzieci do szkoły mniejszości, a kierownik zapytywany, nie chce podać liczby dzieci zapisanych, jakby czekał na dodatkowe zgłoszenia. Ten sam pan wydaje jednemu z ojców poświadczenie, że dziecko uczęszcza do szkoły polskiej, mimo, że dziecko faktycznie uczęszczało do klasy mniejszości..

5. P. J. w Ch. na nauczycielkę miejscową rzuca oszczerstwo, twierdząc, że tylko ślub wyratował ją od przykrych następstw. Obniża powagę nauczycielstwa wobec ludności miejscowej. O kierowniku sąsiedniej szkoły puszcza pogłoskę, że był dawniej kominiarzem. O innym opowiada do ludzi: „Co wy tam macie za nauczyciela, jego dopiero żona uczy, bo sam nic nie umie“. Wszystkie te jego intrygi mają istotne swe źródło w dzielnicowości i nienawiści do nauczycielstwa polskiego.

6. Charakterystycznym epizodem jest fakt następujący: Pewien nauczyciel zauważył, że uczennice z jego szkoły mówią po niemiecku. Zwrócił na to uwagę wychowawczyni tej klasy, ta jednak interwencji odmówiła. Natomiast obecny tej rozmowie p. W. odezwał się: „Jeżeli dzieci mówią po niemiecku, to przynosi mi to zaszczyt, że nauka i starania moje nie idą na marne“. Za chwilę zaś znacząco dodał: „Jeżeli Pan nie przestanie prześladować niemczyzny, to Pan kości nie pozbiera“. Dla uzupełnienia sylwetki pana W. dodać trzeba, że obok obowiązków nauczycielskich, pełni on równocześnie obowiązki organistowskie, co zresztą na Śląsku jest dość często spotykanem zjawiskiem. Otóż w związku z jego charakterem organisty, nie odegrał on na zakończenie

roku szkolnego hymnu „Boże coś Polskę“. tłumacząc się, że nie zna melodji.

W szkołach polskich znaleźli się i tacy nauczyciele, którzy po kilku latach pracy „narodowej“ przeszli dobrowolnie na właściwszy im teren szkół mniejszości, znaleźli się i tacy, co z posad w szkołach polskich uciekli do Niemiec, wogóle w tym dziale możnaby przytoczyć wiele bardzo dziwnych, a bardzo smutnych przykładów.

Tacy nauczyciele szkół polskich, Niemcy lub renegaci, to największe szkodniki szkoły polskiej. Zajmują oni bardzo odpowiedzialne, najczęściej kierownicze stanowiska, a działalność swą wyteżają w kierunku zdyskredytowania i zniszczenia szkoły polskiej.

Nauczycielstwo polskie zmuszone stykać się na terenie pracy z takimi osobnikami, narażone jest na ciągłe szykany, kalumnie paraliżowanie najlepszych poczynań. Działalność renegatów w szkole polskiej jest tem niebezpieczniejsza, że głoszą się oni urzędowo Polakami, a są pewni w swej destrukcyjnej robocie bezkarności, ponieważ, jak jeden z nich się wyraził: „Warszawa nie ośmieli się utracić Górnoszlazaka“.

Omawiając rolę renegatów i separatystów w szkołach polskich, nie podobna pominąć milczeniem jednego faktu: oto ludzie ci niejednokrotnie mimo swych czynów cieszą się opieką i przyjaźnią swych przełożonych, zwłaszcza inspektorów.

Inspektorzy na Śląsku są to z wyjątkiem jednego dawni nauczyciele pruscy, którzy za zasługi plebiscytowe otrzymali swoje godności. Zdawałoby się, że owe zasługi plebiscytowe, nie zapewniając wprawdzie dostatecznie fachowego kierunku szkolnictwu, dają pełną gwarancję, że interesy polskośći będą zawsze wytyczną w rozwiązywaniu śląskich zagadnień szkolnych. Niestety w niektórych powiatach spotkał szkołę polską przykry zawód. Jakkolwiek uogólniać zarzutów nie można, stwierdzić jednak trzeba, że są wśród inspektorów jednostki, które nie dorosły do swego zadania, poszły na lep separatystycznej roboty, a zarządzeniami swemi budzą niemiłe zdziwienie wśród społeczeństwa polskiego.

Do wiadomości publicznej dostają się także fakty, jak, że p. H. już po optowaniu na rzecz Niemiec dostał zapomogę, że p. S. przez dłuższy okres czasu pobierał zasiłek na kształcenie synów w Würzburgu i w Bytomiu, że p. C., który w czasie powstań przechowywał dla Niemców bomby, otrzymał awans i remunerację, że pana Sz., członka Volksbundu zaproszono na świadka do odbierania przysięgi służbowej, że do szkoły w P. sprowadza się w 1925 r. Niemca aż ze Śląska Dolnego, jakby to u nas Niemców w szkolnictwie brakowało, że darzy się remuneracją takiego nauczyciela, jak p. Sch., który za kilka miesięcy przenosi się do szkoły mniejszości itp.

W 1924/5 r. usunięto po długich staraniach z posady inspektor-skiej niejakiego p. G., powierzając mu jednak godność kierownika polskiej szkoły. Pan ten w czasach poprzedniego swego urzędowania zasłynął z nieprzytomnych wprost ataków na nauczycielstwo przybyłe. „Nie ulegajcie — wołał na pewnym zgromadzeniu publicznem — tym przybyszom, nie dajcie się tym obco-krajowcom, bo niedługo żaden Ślązak na Śląsku posady nie otrzyma“. O obchodzie narodowym wyraził się: „Co to Ślązaków może obchodzić, co dawniej w Polsce się działo“.

Takie fakty, chociażby tylko sporadyczne, działają ogromnie destrukcyjnie na szkolnictwo śląskie, za czyny poszczególnych jednostek opinia społeczeństwa obwinia wszystkie władze szkolne, traci do nich zaufanie, a to podkopuje powagę państwa polskiego i otwiera szeroko wrota propagandzie niemieckiej.

Spółeczeństwo polskie na Śląsku.

Partyjnictwo.

Jak więc widzimy naprzeciw szkoły polskiej stoi zwarty, a rozporządzający różnorodnymi środkami walki front niemiecki, dyktujący zemstą i nienawiścią do wszystkiego co polskie. Walka nie jest bezładna — kieruje nią Volksbund, ta potężna zasobna organizacja szpiegowska. Na jej usługi stoi i jej rozkazów słucha kornie wszystko, co niemieckie, jej działalność popiera mniej lub więcej świadomie wszystko, co tchnie duchem separatyzmu dzielnicowego. Walkę tę ułatwiają żywiołom niemieckim błędy popełniane przez samo społeczeństwo polskie.

W r. 1922, kiedy w obozie niemieckim na Śląsku wrzała gorączkowa praca około zjednoczenia i zorganizowania wszystkich Niemców i renegatów w jednej wielkiej organizacji w Volksbundzie, kiedy wszystkie waśnie i rozterki tam przycichły i podporządkowały się jednemu wspólnemu celowi: walce z polskością Śląska, społeczeństwo polskie przedstawiało obraz rozbicia i gorszących walk partyjnych. Sposobność po temu usunęły podwójne, a raczej potrójne wybory: do Sejmu i Senatu oraz do Sejmu Śląskiego. Do czasu plebiscytu obóz polski na Śląsku przedstawiał na zewnątrz dość jednolity charakter, a tarcia i nienawiści międzypartyjne musiały podporządkować się ogólnemu interesowi polskiemu. Okres pierwszych w oswobodzonym Śląsku wyborów uznały różne stronnictwa za dogodny moment do zagarnięcia społeczeństwa śląskiego w swe sieci partyjne. Rozpoczęła się wtedy walka partji, która przyniosła rozbicie społeczeństwu polskiemu, wniosła w jego szeregi waśnie, zniechęcenie, a osłabiła na dłuższy okres czasu wiele towarzystw i organizacyj.

Walki partyjne odbiły się bardzo niekorzystnie na rozwoju szkoły polskiej. W momencie organizowania jej, kiedy Niemcy

wykorzystywali dla siebie każdą sposobność, Polacy marnowali czas i siły na wzajemne zwalczanie się i oskarżanie. Społeczeństwo polskie porwane w wir walk partyjnych nie mogło znaleźć właściwej wytycznej postępowania. Ludzie postronni ze smutkiem i troską patrzyli na to rozbitcie, a Niemcy zacierali radośnie ręce, zręcznie, a niespostrzeżenie podsycali wzajemne zawiści i w zamęcie zgarniali plony dla siebie.

O ile chodzi o szkolnictwo, to sytuację pogorszyła jeszcze okoliczność, że walka partyjna nie oszczędziła i szkoły polskiej. Powód był następujący: Oto partje niektóre zdając sobie sprawę, jak decydującym nieraz czynnikiem, w swem środowisku jest nauczyciel ludowy, zapragnęły użyć go do roboty partyjnej i w ten sposób rozszerzyć swe wpływy. Ponieważ jednak ogół nauczycielstwa polskiego nie budził nadziei, że da się wyzyskać jako narzędzie w rękach menerów partyjnych, dopatrzyły się w tym fakcie zainteresowane partje niebezpieczeństwa dla siebie i postanowiły odgrodzić nauczycielstwo murem uprzedzeń od społeczeństwa polskiego.

Na tem tle rozpoczęły się różne żale i ataki pod adresem szkoły polskiej. Sprytna, orientująca się w sytuacji, agitacja niemiecka wyzyskała natychmiast ten moment dla siebie. Licząc, że najłatwiej zrazi lud górnośląski do nauczycielstwa przez zarzucenie temu ostatniemu niereligijności, uderzyła w tę strunę, podsuwając zręcznie zacietrizwionym partyjnikom kalumnie, jakoby nauczycielstwo usiłowało wyrwać religję z serc ludu, wyrzucić ze szkół krzyże, zdeprawować młodzież itp.

Zaślepiąca w swej krótkowzrocznej polityce partyjnej prasa polska, poszła na lep perfidji niemieckiej i w atakach na szkołę i nauczyciela polskiego nie pozwoliła wyprzedzić się najzjadlejszym wrogom polskości. Rok 1923. i 1924. to okres bezprzykładnych wprost napaści prasy na nauczycielstwo. Jak potwornymi argumentami walczone wtedy, może służyć jako przykład artykuł p. t. „Zdemaskowali się“, zamieszczony w numerze 142. „Gazety Ludowej“ z dnia 21. VI. 1924 r. oraz w innych pismach śląskich.

„Czemże dla nauczycieli Polska — brzmi wyjątek tego artykułu — czemże nasze święte tradycje, które przyświecały naszym przodkom pod Cecorą, Chocimem, w obronie Częstochowy — czemże męczeństwo Krożan i dzieci Wrześni, czemże ofiary Lignicy i Warny, czemże bestjałskie mordowanie księży Budkiewiczów i bydłące znęcanie się na Arcypasterzach Cieplakach. To dla nich dziś nie istnieje — na mogiłach bohaterów ginących za Wiarę i Ojczyznę przez szereg wieków, zatykają czerwoną płachtę międzynarodówki, tej, która w Rosji rozpoczęła się od kpin z wiary i kościoła, profanacji świętości, a skończyła się zdeptaniem, splugawieniem i zohydzeniem wszystkiego, co wzniosłe, szlachetne i nurzaniu się w bagnie wszeteczeństwa, sprośności, morderstwa, krwi i porogi, zdeptaniem sumienia, zatraceniu zasad ludzkich, wreszcie zaszczepieniu instynktów zwierzęcych.

Ale to, co udało się w Rosji, nie będzie miało miejsca w Polsce mimo wasze wysiłki panowie Oniskowcy, popierane przez wszechświatowe żydostwo. A już Śląsk, Wielkopolska i Pomorze, na które idziecie koncentrycznym atakiem, da sobie radę z wami. Panowie ogniskowcy chcą wydrzeć religię społeczeństwu, chcą ją ze szkół wyrugować, by później mogli jad swych wywrotowych doktryn wszczepiać w lud polski, a wreszcie pchnąć go w odmęty bezprawia, gwałtów i walk. Wara wam od Śląska, wara od Polski. Wolna droga do Rosji bolszewickiej, tu na Śląsku niema dla was miejsca“.

Czytając te argumenty, wierzyć się nie chce, że takie rzeczy szerzyła polska prasa o polskim nauczycielu i to w okresie, kiedy szkoła polska na Górnym Śląsku zdobywała sobie dopiero grunt pod nogami. Dla względów partyjnych kopano przepaść między nauczycielem polskim, a społeczeństwem, zapobiegając z góry, by

przypadkiem ktoś inny poza partyjnikiem nie zdobył sobie zaufania ludu śląskiego.

W bezmyślności i zaciętrzewieniu partyjnem nie widziano, jak walka ta podkopuje fundamenty szkoły polskiej, jak idzie na rękę czynnikom wrogim polskości.

W r. 1925 i 1926 zajęła prasa wobec szkolnictwa znacznie życzliwsze stanowisko — często nawet można się dzisiaj spotkać w pismach z obroną nauczyciela i słowami uznania dla jego pracy.

Całkowicie jednak walka nie ustała. Prowadzi ją zwłaszcza ze szczególnem upodobaniem „Polonia“ organ p. Korfantego. Do dzisiaj w tem piśmie czytamy omal codziennie różne ataki na nauczycielstwo.

Wogóle partyjnictwo jest nieszczęściem sprawy polskiej na Śląsku. W jego interesie sieje się fermenty w organizacjach polskich, pragnąc uzależnić je od roboty partyjnej. O ile organizacja oprze się zakusom i przeciwstawi się próbom zepchnięcia jej do roli manekina partyjnego, może być pewna, że wkrótce stanie się przedmiotem najcięższych zarzutów i wszelkiej destrukcyjnej roboty. Przykładem tego wymownym jest walka, jaką od szeregu miesięcy toczy „Polonia“ z tak poważnemi, a bezpartyjnemi organizacjami jak Związek Powstańców Śląskich i Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Również i dzielnicowość Śląska ma częstokroć swe źródło w partyjnictwie. Jeśli wiadomości o Polsce współczesnej szerzy się takimi informacjami, jak, że „warszawianinowi trzeba wanne na każdym kroku wtykać pod nos, by nareszcie domyślił się, że służy do kąpania“. (Polonia z 28. IX. 1926 r. Nr. 268.) Jeśli twierdzi się, że walka o autonomję Śląska — to walka ducha wschodu z duchem zachodu“. (Polonia z 8. XII. 1926 r. Nr. 338.) i t. p. to trudno wymagać, by przesiąknięty takimi argumentami bezkrytyczny czytelnik, czuł się naprawdę obywatelem państwa polskiego, a nie obywatelem jednej wyłącznie dzielnicy.

Ruch organizacyjny na Śląsku.

Dźwignią polskości Śląska — to towarzystwa polskie. Jedne z nich powstały jeszcze za czasów pruskich, inne zorganizowały się w okresie plebiscytowym lub w latach ostatnich. Pod względem ilości organizacyj zajmuje Śląsk niewątpliwie pierwsze miejsce wśród innych dzielnic Polski, a jakkolwiek organizacje te przedstawiają nieraz znaczne braki, jakkolwiek ciężkie warunki gospodarcze, zbytne rozdrobnienie towarzystw, a niekiedy walki partyjne, utrudniają ich rozwój, ruch organizacyjny na Śląsku zwłaszcza w ostatnich czasach coraz więcej pogłębia się i potężnieje.

Trudno w broszurce, która ma poświęcić głównie uwagę omówieniu czynników wzmacniających niemieczyznę na Śląsku, skreślić chociażby pobieżnie działalność poszczególnych organizacyj — wszystkie one, czy to towarzystwa śpiewacze, pielęgnujące z takim upodobaniem pieśń polską, czy towarzystwa gimnastyczne i sportowe, czy wreszcie jakiegokolwiek inne, o ile tylko sumiennie a w duchu państwo-twórczym pracują, spełniają tem tu na kresach ogromnie doniosłe zadania.

Z pomiędzy towarzystw, które swem znaczeniem wybijają się ponad inne organizacje, — to Związek Powstańców Śląskich i Związek Obrony Kresów Zachodnich. — Stoją one wiernie na straży polskości Śląska, a pracą swą ideową wspierają wydatnie rozwój szkoły na Śląsku.

Obronę szkoły polskiej uważają te organizacje za swój święty obowiązek. Zaznaczyły to szczególnie w okresie najsilniejszych ataków prasy na szkołę polską. Pierwszymi, którzy stanęli wówczas w obronie szkolnictwa byli powstańcy. Ci, co krwią swoją zdobywali Śląsk dla Polski, nie zawahali się swej poważnej opinii rzucić w dezorientowane społeczeństwo polskie, nie zawahali się pierwsi stanąć w obronie spotwarzonych. 1. X. 1924 r., więc w okresie najzawziętszej walki ukazała się odezwa Głównego Zarządu Związku Powstańców Śląskich, w której czytamy:

„Powstańcy! Polska szkoła jest kamieniem węgielnym polskości. Wygraliśmy częściowo Górny Śląsk w krwawej walce powstańczej. wywalczmy jego polską przyszłość przez wytrwałą czujność i pilnowanie interesów polskich. Polecamy Zarządom Powiatowym i Zarządom Grup Miejscowych, by sprawie szkoły polskiej poświęcili swą baczną uwagę, by w powiatach i miejscowościach więcej wspierali każdą polską akcję uświadamiającą w kwestjach szkolnych, by przeciwstawili się z całą energią podłej robocie wciągania dziatwy polskiej do niemieckiej szkoły.

Jeszcze jedno! Trzeba dbać o honor polskiej szkoły i polskiego nauczycielstwa. Precz z kalumnjami. Szkoła polska jest naszą szkołą. Trzeba się nią zainteresować, otoczyć ją opieką. Między szkołą a rodzicami musi zawiązać się serdeczny kontakt, by wspólnie szkoła i dom pokierowały wychowaniem młodego pokolenia.

Obowiązkiem Powstańców jest ten kontakt popierać. Czas skończyć z destrukcyjną szkołą, którą prowadzi się dla dobra Niemiec.

Powstańcy! Brońcie szkoły polskiej!“

Tak obywatelskie stanowisko zajęli powstańcy wobec szkoły polskiej, w ciężkim dla niej momencie.

Dzięki pracy nauczycielstwa i poparciu społeczeństwa polskiego, zorganizowanego w towarzystwach, zwłaszcza w Z. O. K. Z. i Związku Powstańców praca narodowa na Śląsku mimo ogromnych trudności postępuje naprzód. Świadczy o tem podnoszący się stale poziom szkolnictwa polskiego, jak również statystyki pracy pozaszkolnej. Tak np. Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w statystyce za rok 1924. wykazuje 337 odczytów 271 przedstawięń, 272 kursów dla dorosłych, 78 wieczornic i t. d. Statystyka ta jest najlepszym świadectwem, że praca społeczna na Śląsku istnieje i że wydatny w niej udział bierze nauczyciel polski.

Wyniki pracy towarzystw polskich na Śląsku nie są zbyt imponujące, jeśli zestawimy je ze wzrostem szkół mniejszości lub

ostatnimi wyborami gminnymi, jeśli jednak uwzględnimy te ciężkie warunki w jakich organizacje te pracują, to przyznać im trzeba wiele zasług na polu odrodzenia ducha narodowego na Śląsku.

Stosunki prawne na Śląsku.

Podstawy ustroju prawnego na Śląsku.

Ogromny wpływ na rozwój stosunków społecznych i politycznych na Śląsku wywiera obowiązujący tu stan prawny. Z pomiędzy wszystkich województw Rzeczypospolitej Polskiej przedstawia Śląsk pod względem ustawodawczym najwięcej odrębną jednostkę, a to dzięki Konwencji Genewskiej i Statutowi organicznemu Śląska.

Konwencja Genewska zawarta w maju 1922 r. normuje sprawy mniejszości narodowych na całym obszarze plebiscytowym. Odnosnie do szkolnictwa postanawia Konwencja, że na terenie plebiscytowym istnieć mają szkoły dla mniejszości językowych, oraz określa szczegółowo warunki tworzenia tych szkół, ich utrzymywania, zwijania itp. Opiekę nad ściśłem przestrzeganiem Konwencji Genewskiej sprawuje Komisja Mieszana oraz Trybunał Administracyjny.

Drugą specjalnie śląską ustawą — to Statut organiczny Województwa Śląskiego z dnia 15. VII. 1922 r., nadający tej dzielnicy szeroką autonomję, opartą o własny Sejm i własne ustawodawstwo. Do kompetencji Sejmu Śląskiego należy ustawodawstwo w zakresie takich spraw, jak wewnętrzna administracja województwa, administracja skarbowa, szkolnictwo, policja itp.

Konwencja Genewska i Autonomia Śląska — to dwie najważniejsze ustawy na Śląsku. Mimo obowiązującego tu w pewnym ograniczonym zakresie ustawodawstwa ogólnopolskiego, nadają one specjalny charakter tutejszym stosunkom prawnym, a decydując o większości spraw śląskich, stanowią one podstawę ustroju prawnego na Śląsku.

Autonomia Śląska.

Nadanie Województwu Śląskiemu autonomji pozostaje w ścisłym związku z akcją plebiscytową. W nagrodę za wierność ojczyźnie miał Statut organiczny zapewnić ludności śląskiej, jak najlepiej przystosowane do warunków miejscowych ustawodawstwo. Stąd ta, tak szeroka kompetencja Sejmu Śląskiego.

Autonomia nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Stwierdza to nawet w swej broszurce, mającej na celu obronę autonomii, poseł Janicki, gdy mówi, że „wśród wielkiego odłamu społeczeństwa panuje rozgoryczenie do Sejmu Śląskiego i postów śląskich“. W rzeczywistości autonomia stała się czynnikiem, wyodrębniającym dzielnicę Śląską od reszty ziem polskich, wprowadzającym na teren Śląska zamieszanie w stosunkach prawnych, a wzmacniającym niepomrotnie już i tak za silną w stosunku do jego liczby pozycję żywiołu niemieckiego.

Statut organiczny wyodrębnia Śląsk tak dalece, że w niektórych sprawach czyni go zupełnie niezależnym od czynników centralnych. Sejm Śląski stanowi w swym zakresie jakby suwerenną władzę ustawodawczą, bez żadnych zastrzeżeń nadrzędności interesów państwowych. Jest on władny uprowadzać ustawy kolidujące z postanowieniem Konstytucji ogólnopolskiej i godzące w interes państwowości polskiej.

Równocześnie Statut organiczny pozbawia ludność na Śląsku tych dobrodziejstw, jakie płyną z unormowanych stosunków prawnych. Obowiązujące wskutek autonomii równocześnie na terenie Śląska ustawy polskie, niemieckie, austriackie i śląskie wprowadzają ogromny zamęt w dziedzinie prawa, a wskutek ich rozbieżności i dowolnego interpretowania, narażają ludność miejscową na szyskany.

Jeśli autonomia śląska ze względów prawnych jest szkodliwa tak dla interesów ogólnopolskich, jak i śląskich, to miejscowe stosunki społeczne i gospodarcze czynią z niej wprost niebezpieczny dla całości państwa czynnik odśrodkowy. Nieliczny ilościowo, ale potężny ekonomicznie i organizacyjnie żywioł niemiecki wyzyskuje autonomję do rozszerzania i utrwalenia swych wpływów we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W Sejmie Śląskim ogromny wpływ zdobył sobie liczny stosunkowo i bardzo ruchliwy klub niemiecki. Od jego zgody zależy pomyślne załatwienie spraw wielu, zgodę tę uzyskuje się niejednokrotnie za cenę interesów polskich. Pewne wyobrażenie o fizjonomii Sejmu Śląskiego daje fakt następujący: Na podstawie dokumentów, zakwestjonowanych podczas rewizji w Volksbundzie,

wyszło na jaw, że główny kierownik Volksbundu, a równocześnie poseł na Sejm Śląski uprawia na szeroką skalę robotę antypaństwową. Prokuratorja zwróciła się do Sejmu z wnioskiem o wydanie go władzom sądowym. Nikt nie wątpił, że tego osławionego szkodnika na terenie Śląska dosięgnie wreszcie ręka sprawiedliwości. Tymczasem Sejm Śląski wydania odmówił. Pomniejszym członkiem Volksbundu, aresztowanym w tym czasie udowodniono niezbitcie przed sądem antypaństwową działalność, główny ich przywódca jednak jest do dzisiaj na wolności, może uprawiać bezkarnie dalej swą robotę, bo chroni go nietykalność poselska i wola Sejmu Śląskiego.

I pomyśleć, że od decyzji tego Sejmu zależne jest bezapelacyjnie wiele spraw, które decydują o podtrzymaniu lub niszczeniu polskości na kresach.

O autonomję toczy się od dłuższego czasu walka wśród społeczeństwa na Śląsku. Niemcy i separatyści z pobudek zrozumiałych bronią jej zawzięcie. Działalność ich w tym kierunku popierają te polskie stronnictwa polityczne, które w istnieniu Sejmu Śląskiego i wpływach jego na władzę, pokładają nadzieje wzmocnienia swych wpływów partyjnych. Ogół społeczeństwa polskiego patrzy na autonomję bardzo krytycznie, widzi w niej czynnik destrukcyjny, ułatwiający robotę niemiecką i szkodliwą zaporę, oddzielającą Śląsk Górny od Polski.

Stąd też najpoważniejsze organizacje społeczne na Śląsku Górnym, jak: Związek Obrony Kresów Zachodnich, Związek Powstańców Śląskich i inne wypowiadają się wcale niedwuznacznie za jej zniesieniem. Związek Powstańców jeszcze w 1923 r. wysuwając żądanie wprowadzenia obowiązku służby wojskowej na Śląsku zaznacza: „Chcemy mieć w Państwie polskiem jednakie prawa i jednakie obowiązki“ — na Zjeździe zaś Delegatów w dniu 20. VI. 1926 r. uchwała taką rezolucję: „Jako przedstawiciele tego odłamu społeczeństwa, które zamieszkuje Województwo Śląskie, żądamy zniesienia autonomji śląskiej, rozsądza ona bowiem spoiłość ustrojową Państwa Polskiego bez jakiegokolwiek korzyści dla społeczeństwa, podtrzymuje ambicje separatystyczne oraz wychodzi na wyłączną korzyść Niemców.

Nadto, jak to już nieraz stwierdziliśmy, obciąża ona nasze sumienia, jako zapłata za plebiscyt! Zniesienie Sejmu Śląskiego z dotychczasowymi kompetencjami, a wprowadzenie samorządu na zasadach ogólnie w Państwie obowiązujących, będzie walnem posunięciem naprzód w dziedzinie organicznego zespolenia naszego Województwa z resztą Państwa!“

Takie to stanowisko wobec autonomji zajmują ci, którzy mają największe, bo krwią swą wywalczone prawo decydować o losach i ustroju Śląska.

Konwencja Genewska a szkolnictwo mniejszościowe.

Jak z powyższego wynika autonomia śląska wzmocniła ogromnie wpływy niemieckie na Śląsku. Niemcy wyzyskali ją głównie w kierunku rozszerzenia tych przywilejów, jakie daje im Konwencja Genewska. Ponieważ szkoła mniejszościowa jest główną instytucją, przeznaczoną do niemieczania ludności śląskiej, wyteżył Volksbund wszystkie siły, by instytucji tej zapewnić jaknajpomyślniejsze warunki rozwoju.

Najważniejsze postanowienia Konwencji, na których opiera się szkolnictwo mniejszościowe, są następujące:

1.) Szkoła mniejszości powstaje, jeżeli do władz polskich wpłynie odpowiednia ilość wniosków o jej utworzenie. Ilość ta w szkołach powszechnych musi dotyczyć co najmniej 40 uczniów. (art. 106 § 1.), w szkołach średnich w czterech niższych klasach co najmniej 30 uczniów, w czterech wyższych 20 uczniów (art. 188 § 1.)

2.) Do zgłoszenia wniosków mają prawo jedynie osoby powołane z ustawy do wychowywania dzieci. (art. 106 § 1.)

3.) Uczniowie zgłoszeni do szkoły mniejszości muszą faktycznie należeć do mniejszości językowej (art. 106. § 1.), o czem jednak rozstrzyga wyłącznie oświadczenie pisemne lub ustne osoby powołanej z ustawy do wychowywania dzieci (art. 131.).

4.) Oświadczenia o przynależności językowej ucznia władze nie badają, ani nie kwestjonują, wstrzymują się również od wszelkiej agitacji przeciw szkole mniejszości. (art. 131.)

5.) Dzieci zgłoszone do szkoły mniejszości muszą posiadać obywatelstwo polskie, a na terenie Śląska Opolskiego niemieckie. (art. 106. § 1.)

6.) Dzieci zgłoszone do danej szkoły mniejszości muszą należeć do jednego związku szkolnego (art. 106. § 1.)

7.) Dzieci, o ile to dotyczy szkół powszechnych, muszą być w wieku podlegającym nauce obowiązkowej. (art. 106. § 1.)

8.) Dzieci muszą być przeznaczone do uczęszczania do tej szkoły, do której się zgłosiły. (art. 106. § 1.)

9.) Wnioski o utworzenie szkoły mniejszości powinny być zgłoszone najmniej na 9 miesięcy przed rozpoczęciem roku szkolnego. (art. 106. § 2.)

Inne postanowienia Konwencji w dziale spraw szkolnych dotyczą kwestyj tworzenia kursów językowych, udzielania nauki religii, utrzymywania, zwijania szkół mniejszościowych, organizowania mniejszościowych Komisji szkolnych i t. p.

Ponieważ władze śląskie uzależnione są w znacznym stopniu od czynników sejmowych i muszą wskutek tego ulegać nieraz uroszczeniom niemieckim, uzyskał Volksbund takie przywileje dla szkolnictwa mniejszościowego, które nawet niejednokrotnie rozszerzały ramy Konwencji Genewskiej. W latach od 1922—1925 r. byliśmy niejednokrotnie świadkami, jak pod naciskiem Volksbundu przestrzegano pilnie tych wszystkich postanowień, które wychodziły na korzyść niemiecką, natomiast nie wyzyskiwano tych atutów, które nie szły na rękę Niemców.

I tak: Mimo zastrzeżenia, że szkoły niemieckie przeznaczone są jedynie dla dzieci obywateli polskich, znalazła się w szkołach mniejszości duża ilość uczniów, nie posiadających obywatelstwa polskiego. Dokładnej ilości takich uczniów nawet podać nie podobna, ponieważ władze nie żądały przy zgłoszeniach dowodów obywatelstwa, tylko badały tę sprawę z urzędu, co niezawsze prowadziło do celu.

Urzędowa statystyka dzieci mniejszościowych podaje, że wśród nich było w 1925/26 r. 596 dzieci, obywateli niemieckich, 26 czechosłowackich, 2 węgierskich, 3 rosyjskich i 3 austriackich. Liczby te w rzeczywistości są znacznie większe, jeśli weźmiemy

pod uwagę, że obywatele obcy starają się okoliczność tę ukryć, aby uchronić się przed płaceniem pięciokrotnych opłat szkolnych.

Fakt, że w szkołach śląskich nie zwracano bynajmniej uwagi na przynależność państwową ucznia, sprawił, że niektóre klasy mniejszości powstały bezprawnie. Do klasy I-szej gimnazjum w Królewskiej Hucie zgłosiło się w 1924 r. 30 uczniów, a więc minimalna liczba do stworzenia klasy mniejszościowej. Jak się później okazało, znalazło się wśród zgłoszonych 7 optantów, nie było zatem podstawy prawnej do organizowania klasy.

Konwencja wymaga, by do danej szkoły zgłaszały się jedynie te dzieci, które potem mają zamiar do niej uczęszczać. Postanowienia tego ściśle nie przestrzegano. O ile znalazła się odpowiednia ilość zgłoszeń do klasy mniejszości, to klasę tę tworzone bez względu, czy ilość uczęszczających potem dzieci wynosiła wymaganą liczbę, czy też była od niej niższa. W ostatnim roku szkolnym sprawę tę racjonalnie uregulowano, w poprzednich jednak latach zdarzały się takie wypadki, jak n. p. w gimnazjum w Król. Hucie, że do I. klasy uczęszczało faktycznie tylko 20 uczniów. Widocznie potrzebną ilość 30 wniosków uzyskali Niemcy w ten sposób, że zgłosili do klasy niemieckiej dzieci, które nie miały zamiaru zupełnie uczęszczać do gimnazjum.

Obecnie sprawa ta postawiona jest o tyle lepiej, że każdą nową klasę mniejszości tworzy się jedynie warunkowo. O ile w dniu rozpoczęcia nauki zgłosi się minimalna ilość uczniów, potrzebna do utworzenia klasy, klasa powstaje, w przeciwnym jednak razie rozwiązuje się ją natychmiast. Jest to bardzo słuszne zarządzenie.

Dalszem rozszerzeniem ram Konwencji Genewskiej było zezwolenie na to, by dzieci z różnych związków szkolnych uczęszczały do jednej szkoły. Wbrew postanowieniom Konwencji, które wyraźnie powiada, że dzieci jednej szkoły winny należeć do jednego związku szkolnego, polecały władze, by przyjmować także dzieci z gmin sąsiednich.

Również do niedawna nie przestrzegano ściśle postanowienia, by wniosek o szkołę mniejszości, zgłaszała jedynie osoba powołana do wychowywania dziecka. Zgłoszenia odbywały się cha-

tycznie, często wnioski podpisywały matki i wnioski te były przez władze respektowane. Jeżeli zważymy okoliczność, że na Górnym Śląsku, toczy się często w rodzinie walka o narodowość dziecka, że naogół biorąc, kobiety śląskie są mniej odporne na wpływy niemieckie, niż mężczyźni, to zrozumieć łatwo, że takie ustępstwo na rzecz matki, powiększało znacznie ilość dzieci w szkołach mniejszości. Zdarzały się wypadki, że zniemczona matka bez wiedzy ojca i wbrew jego woli skierowywała dziecko do szkoły niemieckiej.

W sprawie przenoszenia dzieci do szkół mniejszości uzyskał swego czasu Volksbund ogromne przywileje. Dzieci mogły przechodzić do szkół niemieckich w każdym czasie nawet bez zgłaszania wniosków. W dowód może służyć pismo tej treści: „P. Wojewoda reskrytem L. OP. 25274. z dnia 31. VIII. 1925 r. zarządził bezzwłoczne uruchomienie w R. szkoły dla mniejszości językowej niemieckiej. Szkołę należy natychmiast otworzyć i dzieci tej szkoły prowadzić osobno w ewidencji. Przesyłamy osobno w załączeniu spis dzieci zapisanych do szkoły mniejszości na podstawie ważnych wniosków. **Kierownictwo szkoły mniejszościowej przyjmować winno do tej szkoły także dzieci, dla których wniosków nie stawiono albo dla których wnioski nie zostały uznane za ważne.**

Na podstawie takich zarządzeń nieraz dziecko „obrażone“ na nauczyciela n. p. o skarcenie na drugi dzień ostentacyjnie przechodziło do szkoły niemieckiej. Kierownicy szkół nie mogli temu przeciwdziałać, ponieważ sprawą zajmował się zaraz Volksbund i władze zawsze przyznawały rację temu ostatniemu. Charakterystycznym w tej sprawie jest pismo Pow. Urz. Szkolnego z października 1925 r. następującej treści: „Pismem z 26. X. 1925 r. L. 31 668. W. O. P. poleca natychmiast przydzielenie dziecka Klara Boczek i Jan Mazur do szkoły mniejszości. O wykonaniu należy mi natychmiast donieść.

To przechodzenie ze szkoły do szkoły w ciągu roku szkolnego napędziło bardzo wiele dzieci do szkół mniejszościowych. Każda naprężona sytuacja polityczna, każde pogorszenie stosunków gospodarczych, każda wreszcie mniej lub więcej zrecznie ukuta in-

tryżka niemiecka, wywoływała natychmiast istne wędrówki ludów w szkołach śląskich. Przykładem tego może być szkoła w Mikołowie, gdzie w klasach mniejszości było 1. XII. 1924 r. 197 dzieci, w czerwcu 1925 r. 205 dzieci, 1. IX. 1925 — 239 dzieci, z początkiem listopada 1925 — 250 dzieci.

Pod naciskiem faktów, które same za siebie mówiły, zabronił W. O. P. w marcu 1926 r. przenoszenie się dzieci ze szkoły do szkoły w ciągu roku szkolnego. To zarządzenie przyjęła opinia społeczeństwa z żywym zadowoleniem.

Również dość znaczne ustępstwa czyniły władze Komisjom Szkolnym mniejszościowym, chociaż te bynajmniej nie przestrzegały lojalności, agitując za szkołami niemieckimi jak np.: p. M., przewodniczący Komisji Szkolnej i p. P. członek Komisji, obaj z M., którzy obchodzili domy polskie, namawiając ludzi do zapisywania dzieci do szkół mniejszości. W pewnej miejscowości w ubiegłym roku szkolnym zamianował W. O. P. trzy nauczycielki Górnoślazaczki do szkół mniejszościowych, w krótkim jednak czasie odwołał je z ich stanowisk podobno na życzenie Volksbundu. Volksbund, który uważa to za rzecz zupełnie naturalną, że ma swych członków nawet pomiędzy nauczycielstwem szkół polskich, nie może się pogodzić z myślą, by w szkołach mniejszościowych, gdzie tyle jest działy polskiej, pracowały siły, któreby nie szły po linii ideowej Volksbundu. To też, jeżeli gdziekolwiek zdarzy się nauczyciel, który Volksbundowi się nie podoba, to Volksbund tak długo interwenjuje, aż władza ustąpi.

Nawet do nauczania języka polskiego nie chcą Niemcy Polaków dopuścić. W 1925/26. r. na życzenie Komisji mniejszościowej usunięto na czas jakiś ze szkół niemieckich w Królewskiej Hucie prawie wszystkich nauczycieli języka polskiego Polaków.

Te ustępstwa na rzecz szkolnictwa mniejszościowego wywołują i zawsze wywoływały ogromne niezadowolenie wśród mas szerokich. To też ostatnie energiczniejsze zarządzenia władz szkolnych, dotyczące szkolnictwa mniejszościowego spotykają się z ogólnym uznaniem społeczeństwa śląskiego.

Komisja Mieszana.

Władze szkolne i polityczne nie są w stanie przeprowadzić reformy szkolnictwa mniejszościowego w tym zakresie, jakby tego słuszność sprawy wymagała. Krępuje je w tem ogromnie zależność od Komisji Mieszanej, tej międzynarodowej instytucji powołanej do strzeżenia Konwencji. Nie znaczy to bynajmniej jakoby władze polskie usiłowały kiedykolwiek wchodzić w konflikt z poszczególnymi postanowieniami, chodzi tylko o to, by władze miały swobodę, wprowadzenia Konwencji w tej formie, jakiej rzeczywiste stosunki i poczucie sprawiedliwości wymaga.

W Komisji Mieszanej rostrzygają się często różne sprawy sporne. Najczęściej skarżą Niemcy, którzy mimo przywilejów, zawsze się jeszcze uważają za pokrzywdzonych. Sprawy te niejednokrotnie też Niemcy wygrywają dzięki temu, że i w Komisji Mieszanej uzyskali również specjalne przywileje. Przywileje te objawiają się nawet zewnętrzną stroną urzędowania Komisji. Jakkolwiek art. 575. powiada, że protokół w Komisji Mieszanej prowadzi się w języku polskim i niemieckim, że zarządzenia natury ogólnej, napisy w biurach i t. p. winny być w języku polskim i niemieckim, że pierwsze miejsce zajmuje język urzędowy państwa, w którym znajduje się siedziba Komisji Mieszanej, w tym wypadku Katowice, Komisja Mieszana urzęduje wyłącznie niemal w języku niemieckim, używając jedynie tłumacza w odniesieniu do stron polskich.

Charakterystyczne pod tym względem było przesłuchanie p. L. nauczycielki z Królewskiej Huty, powołanej przed Komisję Mieszaną w charakterze świadka. Wszystkie prawa języka polskiego musiała sobie dopiero p. L. zdobywać. Zaczęto przesłuchiwać ją w języku niemieckim, protokół spisywano również w tym języku. Kiedy zażądała spisania z nią protokołu po polsku, prezes Komisji Mieszanej p. Calonder oświadczył, że wszystkie agendy Komisji Mieszanej prowadzi się wyłącznie w języku niemieckim. Dopiero na stanowcze życzenie interesowanej, kazał tłumaczenie polskie wygotować. Przy załatwianiu formalności biurowych p. L. spotkała się z istnie krzyżacką arogancją

urzędniczki za to tylko, że nie chciała mówić po niemiecku i żądała wystawienia kwitu w języku polskim.

Fakt ten bardzo znamieny tłumaczy, dlaczego Komisja Mieszana, która ma jednakowo strzec interesów polskich, tak często przechyla się na niemiecką stronę. Wszak polegając tylko na streszczeniach i tłumaczeniach zażaleń polskich, nie może ona wnikać w ducha spraw naszych i zrozumieć nasze niedole tak, jak my je odczuwamy.

Obecnie w Komisji załatwia się sprawa unieważnienia przez władze polskie części wniosków o szkołę mniejszości. Słuchy dochodzą, że znów Komisja przechyliła się na stronę niemiecką i że sprawę rozstrzygnie ostatecznie Liga Narodów.

Autonomia w szkolnictwie.

Jeżeli autonomia śląska przyczyniła się do tego, że Niemcy zyskali ze szkoda dla interesów polskich bardzo znaczne przywileje, to niemniejsze szkody wyrządziła autonomia ustrojowi szkolnictwa polskiego.

Państwo polskie objęło szkolnictwo na Śląsku w ogromnie trudnych warunkach. Wprawdzie dobre naogół, niekiedy wspinałe nawet budynki szkolne, oraz gęsta sieć wysoko zorganizowanego szkolnictwa, ułatwiały rozpoczęcie tu rzetelnej pracy, jednak niebywałe wprost rozprzeżenie wśród młodzieży i całego szkolnictwa niweczyły najlepsze nawet chęci nauczyciela.

Wogóle szkolnictwo na Śląsku nigdy zbyt wysoko nie stało: królował tu kij i metoda pamięciowego wkuwania wiadomości w słabe umysły dziecięce. Pedagogom śląskim z czasów niemieckich brak było szerszego horyzontu myślowego, o czym chociażby świadczą liczne, co do ilości zbiorów, ale marne naogół pod względem treści gabinety szkolne z czasów niemieckich.

W okresie plebiscytowym szkolnictwo jeszcze więcej podupało. Nauczycielstwo, zajęte wyłącznie agitacją, nie miało czasu ni ochoty poświęcać się szkole, rozdźwięk zaś, jaki stale istniał między nauczycielem pruskim, a społeczeństwem polskim, pogłębił

się znacznie w tym przełomowym czasie. Szkoła śląska zesła w okresie plebiscytowym zupełnie na manowce. Karność, utrzymywana w czasach normalnych kijem, rozprysła się zupełnie. Młodzież szkolna, przepojona nienawiścią do swego nauczyciela, szukała tylko sposobności, jakby dać wyraz swym uczuciom. Zdarzały się nawet wypadki pobicia nauczycieli niemieckich przez dzieci w klasie. Dom nie hamował wybryków młodzieży, owszem niejednokrotnie je z nienawiści do Niemca podsycił. Umysły zresztą dorosłych były tak zaabsorbowane wypadkami bieżącymi, że nikt nie myślał o wychowaniu młodego pokolenia, spychało się je stale na plan ostatni.

Do takiej zrewoltowanej, zdemoralizowanej szkoły przyszedł nauczyciel z innej dzielnicy. Usłużna agitacja niemiecka przygotowała mu doskonale teren: poinformowała dokładnie społeczeństwo, że ten nowy nauczyciel, a więcej jeszcze nauczycielka nie umie, niczego nie nauczy, że kij będzie tu stale w robocie, że nauczycielstwo przybywające na Śląsk, to jakieś ciemne indywidua o niepewnej przeszłości i podejrzanem prowadzeniu się. Wskutek takiej agitacji, społeczeństwo, nawet polskie ustosunkowało się do nauczyciela nieufnie, z rezerwą, krytykując i ujemnie sobie tłumacząc każdy jego ruch i słowo.

Nie lepiej działało się i w samej szkole. W każdej klasie znalazło się kilku łobuzów, którzy już to podmówieni przez otoczenie niemieckie, już też z własnej inicjatywy, starali się utrzymać szkołę w stanie anarchji. Ci prowodyrzy wciągali do swych figlów i dzieci spokojne, co przyszło im tem łatwiej, że taka psychoza ogarnęła ogół młodzieży, zwłaszcza w okręgach przemysłowych. Piosnka: „My są chłopcy, co się nie boimy, szkołę podpalimy, rektora zbijemy“ itd. rozbrzmiewała po wszystkich zakątkach, a „kocia muzyka“, to było zwyczajne przywitanie w pierwszym dniu wstąpienia nauczyciela do klasy. Dużo energii, taktu i stanowczości wymagały pierwsze tygodnie pracy w szkole na Śląsku — dziś należą one do bezpowrotnej przeszłości, charakteryzują jednak ten stan w jakim obejmowało nauczycielstwo swą pracę na placówkach kresowych.

Całe szkolnictwo polskie trzeba było stwarzać od podstaw. Wymagało to ogromnie wyteżonych i skonsolidowanych wysiłków zarówno władz szkolnych, jak i całego nauczycielstwa. I tu właśnie autonomia podcięła zasadniczo pęd do rozwoju szkolnictwa. Odsunęła ona bowiem ministerstwo W. R. i O. P., instytucje najbardziej w tym kierunku kompetentną od decydującego wpływu na szkolnictwo i poddała też szkolnictwo pod wpływ czynników politycznych Śląska, uważających niejednokrotnie szkołę za jeden z atutów w targach partyjnych.

Stąd też szkolnictwo na Śląsku pod względem pedagogicznym przedstawia do dzisiaj ogromne braki, pod względem zaś prawnym jest obrazem niespotykanego nigdzie bałaganu. Właśnie na Śląsku gdzie nauczyciel powinien poświęcać jak najwięcej sił i energii pracy społecznej, lwia część tego czasu pochłania mu walka o zdobycie sobie praw ludzkich, a niepewność jutra i uzależnienie nie wiadomo nawet od jakich czynników, odbiera mu chęć do pracy. W zakresie szkolnictwa prawa uchwalane w Warszawie, na Śląsku nie obowiązują, wszystkie one wędrują do Katowic do Sejmu, i tu trzeba je znowu, z ogromną szkodą dla pracy społecznej nauczyciela, na nowo studjować i wywalczać.

Oto najważniejsze niedomagania szkolnictwa w dziedzinie prawa:

I. Nauczycielstwo na Śląsku mimo kilkuletniego istnienia szkoły polskiej, nie wie dotąd, w jakim charakterze pracuje, urzędników państwowych czy wojewódzkich. Na to tak ważne pytanie nie umie mu odpowiedzieć żadna władza.

II. Nauczycielstwo za swą pracę nie jest jednolicie wynagradzane. Ci co przed objęciem posady na Śląsku nie pracowali w państwie polskim, a więc między nimi wszyscy prawie nauczyciele szkół mniejszości otrzymują za pracę swą znacznie wyższe pobory, niż równi im latami służby i kwalifikacją koledzy z innych dzielnic. Różnica w poborach wynosi niekiedy sto kilkadziesiąt punktów miesięcznie.

III. Przenoszenie nauczycielstwa nawet stałego odbywa się na Śląsku na porządku dziennym. Niedawno temu np. przeniesiono w ciągu 48 godzin do sąsiedniej miejscowości trzy nauczycielki,

z których jedna liczyła 18 lat służby. Przeniesienie nastąpiło bez żadnego istotnego powodu.

IV. Zawiesza się na Śląsku prawa i ustawy obowiązujące. By móc zwolnić bez odprawy szereg nauczycielek mężatek zabezpieczyła Rada Wojewódzka w 1925/6 r. ich ustalenia, jakkolwiek ustalenie to należało się nauczycielkom zarówno na mocy ustaw niemieckich, jak i polskich. Tem nadużyciem pozbawiono chleba i wszelkiego odszkodowania szereg nauczycielek ukwalifikowanych, liczących 4, 5, 6 i więcej lat służby.

VI. Nie szanuje się godności nauczyciela. Niedawno temu rozesłały niektóre Powiatowe Urzędy Szkolne okólnik do nauczycielstwa tej treści: „Przed niejakimś czasem ukazał się w gazetach horendalny zarzut, iż 800 nauczycieli, w tem 300 szkół polskich Województwa Śląskiego należy do Volksbundu. Aby władza mogła wiadomość tę jako oszczerstwo napiętnować i ewentualnie gazetę tę pociągnąć do odpowiedzialności, uprasza się o **deklarację każdego z nauczycielstwa szkół polskich, czy należy względnie należał do Volksbundu** itd. Powyższy okólnik wywołał oburzenie wśród nauczycielstwa, które zdając sobie dokładnie sprawę, że w szkolnictwie polskim pracują renegaci; nie widzi powodu, by z tego tytułu miał ktoś prawo rzucić nauczycielowi Polakowi w twarz obelżywe pytanie: „Czy jesteś szpiegiem?“.

VII. Dochodzenia dyscyplinarne na Śląsku odbywają się według „widzimisiej“ przełożonych. Niedawno n. p. zwolniono ze służby jedną nauczycielkę na podstawie wstrętnej kalumnji, za autentyczność której nikt nie brał odpowiedzialności. Dopiero dzięki staraniom i przeprowadzeniu dowodu, że nauczycielka owa padła ofiarą przewrotnych oszczerstw, przywrócono jej posadę.

VIII. Nieporządki w administracji szkolnej dochodzą do tego stopnia, że są nauczyciele pracujący na Śląsku od 1922 r., którzy nie mają dotąd nominacji na piśmie.

IX. Wśród nauczycielstwa ogromnie wiele rozgoryczenia budzi fakt, że w niektórych miejscowościach zmusza się nauczycielstwo do pełnienia równocześnie obowiązków organistowskich. Ten średniowieczny zabytek, kolidujący z dzisiejszym pojmowaniem

obowiązków nauczycielskich i odrywający nauczyciela od jego zajęć staje się często kością niezgody między szkołą a kościołem.

X. Nominacje w szkolnictwie odbywają się często pod kątem partyjnym z poświęceniem nieraz interesów polskośći.

Te i podobne stosunki prawne na Śląsku stanowią ogromną przeszkodę w pracy obywatelskiej nauczyciela, są często źródłem braku harmonji między nauczycielem a przełożonym. Zdarza się dość często, że nauczyciel za swą pracę jest prześladowany, o ile praca ta nie idzie na rękę czynnikom, nie mającym często z interesami szkoły polskiej nic wspólnego.

**Stan szkolnictwa mniejszościowego
po tej i po tamtej stronie.**

Rozwój szkół mniejszości na polskim Górnym Śląsku.

Kwestja szkół mniejszości na polskim Górnym Śląsku przedstawia się zatem następująco:

G. Śląsk ma b. małą liczbę rodowitych Niemców i to rozrzuconych po całym terenie Górnego Śląska. Liczbę Niemców zwiększają kilkakrotnie renegaci, ludzie z pełnej krwi i kości Polacy o niskiej wartości moralnej i kulturalnej. Dzięki im właśnie mamy na Śląsku kwestję szkół mniejszości, takiej natury, jakiej nigdzie w świecie niema. Renegaci stanowią element nawskroś wrogi Polsce, o pruskiej bezczelności, któryto element prowadzi całą robotę germańską na rzecz Niemiec.

Element ten skupia się w potężnej organizacji „Volksbundzie”, finansowanej przez zagranicę i wielki przemysł, a popieranej przez cały świat germański. Organizacja ta przede wszystkim zwalcza szkołę polską pieniędzmi, atutami gospodarczemi, oraz agitacją, prowadzoną przy pomocy prasy i ustnej propagandy. W pomoc przychodzi jej wielki przemysł, który znajduje się w rękach niemieckich, przychodzą jej prądy separatystyczne, gnieźdzące się w urzędach, szkole i kościele, przychodzi jej wreszcie bezrobocie, szerzące nędzę i niezadowolenie wśród mas robotniczych. Partijnictwo rozprasza i załamuje jedność społeczeństwa polskiego.

Autonomia oddziela Śląsk od Polski i pozbawia go, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa opieki władz centralnych. Na podwórku śląskiem autonomia umacnia wpływy niemieckie, które wyzyskują swą przewagę ekonomiczną i społeczną do rozszerzania przywilejów mniejszości, zagwarantowanych i tak w dużym zakresie Konwencją Genewską.

Zalewającej Śląsk niemczyźnie przeciwstawia się silny liczebnie, ale słabszy znacznie ekonomicznie element polski. Nie jest on w stanie wobec przedstawionych stosunków dać należytej opieki słabszym jednostkom, które też wskutek terroru gospodarczego lub słabego uświadomienia narodowego, mimo swej polskości, chwieją się, a nawet nierzadko w decydujących chwilach ulegają podszeptom wrogich żywiołów.

Te wszystkie przyczyny razem wzięwszy składają się na wspólny rezultat: olbrzymi wzrost szkół mniejszości. Podczas kiedy w 1924/5 r. ilość szkół niemieckich wszelkich typów wynosiła 106 z liczbą 26 275 dzieci, to w roku 1925/6 ilość ta wzrosła do 112 zakładów i 31 000 uczniów. Dalszą i to olbrzymią, bo około 8 000 wynosząca ilość zgłoszeń do szkół niemieckich przyniosły wpisy na rok 1926/7.

Wśród uczniów szkół mniejszości znikomą liczbę stanowią Niemcy, liczniejsi już są renegaci, najpokaźniejszy zaś procent stanowią Polacy, zwłaszcza tacy, którzy mają świadomość, że nie są Niemcami, że mówią językiem polskim, lecz którzy nie wzniesli się jeszcze na kulturalny poziom świadomości narodowej. 8000 z nich przeszło, mimo uczęszczania do szkoły niemieckiej przyznaje się otwarcie do języka polskiego, w rzeczywistości ilość ich jest znacznie większa, a w niektórych zakładach dochodzi nawet 80% i 90%.

Że tak jest istotnie świadczyć mogą wyniki konskrypcji dzieci, przeprowadzonej na wiosnę 1926 r. Oto n. p. w Lipinach spisy te wykazały, że na 2380 dzieci w wieku szkolnym jest 686 (t. j. 28,8%) dzieci uczęszczających do szkół niemieckich, natomiast na 2369 dzieci w wieku przedszkolnym jest tylko 269 (tj. 11,3%) dzieci Niemców i renegatów. Przyjmując zatem prawdopodobieństwo, że w jednej i tej samej miejscowości stosunek dzieci niemieckich i zgermanizowanych do polskich w wieku szkolnym i przedszkolnym jest jednakowy, możemy uznać omal za pewnik, że w Lipinach wpływy niemieckie, terror gospodarczy itp. zrabowały przeszło 17,5% dzieci polskich dla szkół niemieckich.

I w tem tkwi cały tragizm zagadnienia szkół mniejszościowych na polskim Górnym Śląsku. Oto Niemcy przy pomocy swego stanowiska gospodarczego, terrorem pracodawczym porywają gwałtem dzieci polskie do szkół narodowych niemieckich i chowają je w naszym państwie na renegatów i janczarów germańskich.

Z końcem roku 1925/6. zmieniły władze sposób zapisywania się do szkół mniejszości. Postanowiono urządzić 5-cio dniowe wpisy, które też istotnie się odbyły w dniach od 26. do 31. maja b. r.

Korzystając z tej okazji rozwinęli Niemcy przed terminem wpisów szaloną agitację. Posługując się wszelkimi omawianymi poprzednio środkami zdołali zebrać 8560 nowych zgłoszeń do szkół niemieckich. W niektórych szkołach zapisy cyfrowo przedstawiały się wprost horendalnie i tak:

W Bielszowicach na	87	dzieci	dawnych,	zapisano	nowych	280
w Michałkowicach	„ 127	„	„	„	„	390
w Chorzowie	„ 200	„	„	„	„	195
w Knurowie	„ 85	„	„	„	„	210
w Wełnowcu	„ 176	„	„	„	„	121
w Dębii	„ 78	„	„	„	„	188
w Dąbrowce	„ 67	„	„	„	„	86 itd.

Jakie dzieci pozapisywano do szkoły niemieckiej niech świadczą same ich zeznania:

Oto n. p. uczennice S. i B. oświadczają: „Do szkoły niemieckiej nie chcemy iść, rodzice nam każą. Mówimy pacierz po polsku i w domu po polsku mówimy“. Uczennica B.: „Rodzice zmuszają mnie iść do szkoły mniejszości, sama nie chcę. Mówię zawsze po polsku pacierz, ale z dniem zapisania mnie do szkoły mniejszości, rodzice nakazali mi mówić po niemiecku. Po polsku mówię w domu. Żał mi opuszczać szkołę polską“. Uczennica J. B.: „Babka chce, bym chodziła do szkoły niemieckiej i każe mi mówić pacierz po niemiecku. Jestem Polką“. itp.

Wiele dzieci zapisanych do szkoły niemieckiej, zwracało się z płaczem do nauczycielstwa polskiego z prośbą o ratunek.

Celem sprawdzenia autentyczności podpisów na zgłoszonych formularzach, które opiekunowie podpisywali z okazji wpisów wydelegowały władze specjalną komisję i przy tej sposobności wyszły na jaw rzeczy niebywale. Oto okazało się, że olbrzymi procent formularzy było sfalszowanych — zamiast opiekunów podpisywali je różni agitatorzy lub członkowie rodziny do tego niepowołani, n. p. bracia, siostry itp. Nadto ogromna ilość opiekunów zeznała wobec komisji, że dziecko zapisane do szkoły niemieckiej jest Polakiem, tylko chce się po niemiecku nauczyć.

Dla ilustracji, jaką wartość prawną przedstawiała większość zgłoszonych wniosków, służyć może notatka, zamieszczona w Nrze

195. z dnia 18. VII. 1926 r. „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ o następującej treści: „Władze tutejsze stwierdziły, że niemiecki obywatel, pastor w Rybniku Reinholz dopuścił się fałszerstw na wnioskach o założenie szkoły niemieckiej w Boguszowicach w powiecie rybnickim. Sprawę oddano prokuratorji. Stwierdzono również fałszerstwa o niemiecką szkołę w Ruptawie. Stwierdzono dalej, że zakonnice niemieckie Boromeuszki w Pszczynie, które kierują miejscowym sierocińcem, zapisały wszystkie dzieci polskie w liczbie około 50 do szkoły niemieckiej. Narodowość polska tych dzieci została urzędownie stwierdzona“.

Fałszowanie wniosków z okazji wpisów było na terenie Śląska zjawiskiem b. pospolitym. W takiej n. p. małej stosunkowo wiosce, jak Bytków stwierdzono urzędownie, że kilkanaście podpisów sfałszowała miejscowa agitorka, ile takich fałszerstw działo się w większych miejscowościach, gdzie łatwiej było to ukryć przed okiem czynników kompetentnych, to i obliczyć trudno.

Jak poważni opiekunowie chcieli niekiedy decydować o przejściu dziecka do szkoły mniejszości, świadczyć może fakt, że w tym samym Bytkowie 16 letnia dziewczynka zapisała do szkoły niemieckiej troje swego rodzeństwa.

Wobec takiego stanu rzeczy, władze czuły się w obowiązku zakwestjonowana pewnej i to dość poważnej ilości wniosków i odrzucenie ich jako nieważnych. Niemcy podnieśli na to krzyk w prasie, na zebraniach, urządzili nawet demonstrację w gmachu województwa, podczas której poturbowali mocno polską urzędniczkę, wreszcie udali się ze skargą do Ligi Narodów.

Jak się sprawa rozstrzygnie trudno przewidzieć. Zarzuty podnoszone przez Niemców, jakoby władze postąpiły wbrew konwencji, są oparte na fałszywych przesłankach. Konwencja właśnie wymaga podpisu ojca i stwierdzenia przez niego narodowości dziecka, a władze powołane są do przestrzegania tych postanowień. Jeśli za ojca decyduje o losie dziecka 16 letnia zniemczona siostrzyczka, jeśli ojciec uważa szkołę mniejszości za instytucję, wyuczającą dziecko polskie języka niemieckiego, to władze nie mogą takich zgłoszeń uznać za podstawę do opuszczenia szkoły polskiej.

Za władzami stoi w tym wypadku solidarnie opinia całego społeczeństwa polskiego, która domaga się tego rodzaju uregulowania sprawy, by w szkołach niemieckich pozostały wyłącznie dzieci niemieckie.

Szkolnictwo w Opolskiem.

Krzyki Niemców przed całym światem na rzekomy ucisk narodowościowy w Polsce nabierają specjalnego oświetlenia, jeśli je zestawimy ze stosunkami, jakie panują w Opolskiem, gdzie również obowiązuje Konwencja Genewska.

Cyfrowo stan szkolnictwa przedstawia się tam następująco: W roku szkolnym 1924/5, na terenie całego Śląska Opolskiego, liczącego 550 000 ludności polskiej było otwartych 57 szkół polskich, a i z tych czynnych było zaledwie 38. Na 5094 wniosków o przyjęcie dzieci do szkół polskich uczęszczało w 1924/5. tylko 1320. Reszta dzięki terrorowi stosowanemu przez ludność niemiecką oraz szykanom ze strony władzy administracyjnej i szkolnej wnioski swe wycofała i dzieci zapisała do szkół niemieckich. W roku 1925/6 na terenie Śląska Opolskiego istniało 37 szkół powszechnych polskich z liczbą dzieci 920. Liczba ta stale się zmniejsza i w obecnej chwili grozi zamknięcie 32 szkołom ze względu na słabą frekwencję. Dodać trzeba, że na całym Śląsku Opolskim niema ani jednej szkoły średniej mniejszościowej, a wszystkie szkoły powszechne są nisko zorganizowane.

Z zestawień powyższych wynika, że na 280 000 ludności niemieckiej, a raczej ludności zgermanizowanej na terenie Górnego Śląska uczęszcza do szkół niemieckich ponad 31 tysięcy dzieci, w czym około 6000 uczniów szkół średnich i wyższych, zaś na 550 000 ludności polskiej na Śląsku Opolskim zaledwie kilkaset dzieci znalazło się w nędznych upośledzonych pod każdym względem szkółkach mniejszościowych.

Ten stan szkolnictwa polskiego na niemieckim Górnym Śląsku jest wynikiem specjalnie prowadzonej polityki niemieckiej. Przed wojną w państwie pruskim nie istniało dla rządu pruskiego za-

gadnienie mniejszości narodowych, były tylko zdaniem sfer rządowych pruskie mniejszości językowe. Stosownie też do tego traktowano mniejszości narodowe, którym w imię jednolitej kultury państwa pruskiego narzucano państwowy język niemiecki. Po wojnie mimo postanowień Traktatu Wersalskiego i Konwencji Genewskiej, normującej szkolnictwo mniejszości narodowych na górnośląskim terenie plebiscytowym, polityka narodowościowa w państwie niemieckim odnośnie do Polaków pozostała ta sama. Kieruje się ona nadal zasadą, że niema mniejszości narodowych, są tylko mniejszości językowe i do tej zasady nagina postanowienie Konwencji.

Podczas kiedy władze polskie w Województwie Śląskiem uznały nawet tak wygórowane pretensje Niemców, że stworzyły im szkoły narodowe niemieckie z nauczycielami Niemcami-Germanami, na Śląsku Opolskim otwiera się w razie konieczności szkoły germańskie o języku wykładowym polskim a praktykach szkoły pruskiej. Język polski w szkołach germańskich traktuje się tak, jak traktują Prusacy polską mniejszość narodową. Język ten się zniekształca, ośmiesza, obrzydza, robi się z niego język niekulturalny, język gminu przy pracy. Mając warsztaty pracy w swoich rękach potrafią Niemcy skutecznie hamować wszelki rozwój kulturalny u mniejszości polskiej i dlatego to dziś niewiele ponad pół tysiąca dziatwy polskiej uczęszcza do szkół mniejszościowych. Poco posyłać dzieci do szkoły germańskiej, chociażby o języku wykładowym polskim, poco narażać się na nieprzyjemne konsekwencje, jak utratę pracy, lekceważenie itp., jeżeli szkoły niemieckie mniej maltretują dzieci i otwierają im lepsze widoki na przyszłość.

Na Śląsku Opolskim niema więc właściwie szkół narodowych polskich, jest natomiast znikoma liczba szkółek niemiecko-pruskich ze zgermanizowanym językiem polskim. Ale i te szkółki są solą w oku społeczeństwa niemieckiego, które wyteża wszystkie siły, by zupełnie je zniszczyć. W walce z polską mniejszością i jej szkołami wszystko bierze udział co na danym terenie się znajduje, a więc władze, urzędnicy, niemieckie organizacje itp. Duży udział w tej akcji bierze nauczycielstwo, nawet to, które uczy w szkołkach mniejszościowych. O ile nauczyciel polski okazuje życzli-

wość swemu zakładowi i posiada zaufanie ludności, władze przenoszą go natychmiast gdzieindziej. W ten sposób zniszczono n. p. szkołę w P. Nauczyciela, który zyskał sobie przywiązanie polskich dzieci przeniesiono, a na jego miejsce przysłano hakatystę. Ten zlikwidował w krótkim czasie szkołę polską, ponieważ niemiłosiernem biciem odstraszył dzieci od szkoły.

Organy policyjne wysiłają się na swój sposób, by szkodzić polskim szkołom. Członkowie niemieckich organizacji wojskowych uważają za swe główne zadanie niszczenie polskiego życia kulturalnego. Gdzie tylko zauważą, że przygotowuje się pewna ilość zgłoszeń o szkołę polską tam stosuje się gwałt i terror. Przykładem tego typowem jest wypadek w S. Tam u pewnego obywatela leżało zbiorowe podanie o otwarcie szkoły polskiej. W nocy napadło go trzech bandytów i groźbami zmusiło do wydania pisma. Władze niemieckie nie wykryły sprawców terroru, a ludność z obawy o swe życie nie zdecydowała się na powtórne podpisanie podania. Takie i podobne wypadki miały miejsce i w innych miejscowościach.

Szkoły mniejszości ośmiesza się w oczach społeczeństwa wszelkimi możliwymi sposobami, przedstawiając je jako zakłady ogłupiające i mało wartościowe. Młodzież polską odsuwa się od zabaw, sportów, wycieczek, natomiast nie żałuje się jej chłosty i innych kar „pedagogicznych“.

Jakimi metodami zwalcza się szkołę polską na niemieckim Górnym Śląsku, może służyć za przykład ulotka, rozpowszechniona w okolicy Wielkiego Dobrzynia. Oto jej treść:

„Dziesięć pytań do podatnika niemieckiego gminny Wielki Dobrzyń.

1. Jaka gmina pozwala sobie jeszcze na polską szkołę? Gmina Wielki Dobrzyń.
2. Dla ilu dzieci? — Dla 23.
3. Kto musi opłacać ten luksus? — Niemiecki podatek Wielkiego Dobrzynia.
4. Czyje to są dzieci? — przeważnie polskich chłopów.

5. Czy oni utrzymują gminę? — Prawie wszyscy wnieśli reklamację i płacą mniej podatku niż robotnik, przedsiębiorca, chałupnik i urzędnik.

6. Kto uczy w tej szkole? — Pewien młody nauczyciel, który jakiś czas był w Krakowie.

7. Dlaczego w Krakowie? — Sami dajcie na to odpowiedź.

8. Kto musi milczeć w tych sprawach? — Niemieccy obywatele. Polacy mogą agitować.

9. Kto jednak nie musi milczeć? — Niemieckie zastępstwo gminne.

10. Kto jednak śpi? — Niemieckie zastępstwo Wielkiego Dobrzynia. Niemieccy przedstawiciele gminy zbudźcie się! Niemieccy podatnicy zbudźcie się! Robotniku, chałupniku, urzędniku, kupcu, czy ponosisz straszliwy ciężar podatków dla wielkopolskiej agitacji? My nie potrzebujemy polskiej szkoły. Kto chce swoje dzieci po polsku wychować, niech sobie to sam opłaca, albo niech się przeniesie do „polskiego raju“. My Niemcy płakać po nim nie będziemy. Polacy w Województwie pokazują nam, jak się to powinno robić. Uczmy się od nich. Precz z polską szkołą“.

Jak z powyższego widzimy ludność polska na niemieckim Górnym Śląsku cierpi srogi ucisk i prześladowanie. Nie chroni jej przed szykanami nawet Konwencja Genewska, ponieważ ta przedstawia realną wartość jedynie dla tych, którzy posiadają w ręku życiowe atuty. Na niemieckim Górnym Śląsku położenie mniejszości narodowej jest krańcowo różne niż na polskim. Zależność ludności socjalna i gospodarcza od niemieckich pracodawców, czyni iluzją postanowienia Konwencji Genewskiej, gwarantujące swobodę stanowienia o sobie. Tu i tam terror gospodarczy zmienia liberalną skądinąd Konwencję w narzędzie germanizacji, tu i tam Niemcy wyzyskują swą przewagę ekonomiczną do wy-narodowienia ludności polskiej. Oczywiście po stronie niemieckiej akcja ta germanizatorska nie napotyka na żadną inną przeszkodę, prócz tej siły, jaką stanowi dzielność i tężyzna ludu śląskiego.

Zakończenie.

Konieczność sanacji.

Gruntownej sanacji domagają się stosunki na Śląsku. Nie można pozwolić, by ludność polska, która lat tyle przechowała swą narodowość i która do dzisiaj składa liczne dowody patriotyzmu, pozostawiona była wobec groźnych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych samej sobie. Trzeba obmyśleć środki zaradcze, któreby ochroniły Śląsk Górny, tę perłę w koronie Polski od ciągłej walki o utrzymanie swej polskości.

Środkami temi są:

1. Jak najściślejsze zespolenie Śląska z resztą ziem Polski przez zniesienie autonomji.
2. Polityka silnej ręki wobec żywiołów niepewnych i wrogich.
3. Roztoczenie kontroli i opieki nad stosunkami gospodarczemi kraju.
4. Zreformowanie szkolnictwa polskiego.
5. Zorganizowanie w całym państwie pomocy dla Śląska.

Zniesienie autonomji.

Długoletnia niewola wycisnęła na współczesnem pokoleniu silne piętno dzielnicowości, a granice dawnych zaborów utrwaliła kordonem przesądów i wzajemnych uprzedzeń. Kordon ten zniszczyć jak najprędzej, różnice dzielnicowe zatrzeć i wyrównać — oto zadanie najbliższej przyszłości. Pamiętać o niem należy zwłaszcza tu na Śląsku, gdzie wróg czuwa i obmyśla zemstę. Stąd też jak najsilniejsze zespolenie Śląska z resztą ziem jest koniecznością bezwzględna.

Autonomja rozluźnia związek Województwa Śląskiego z całością Rzeczypospolitej w każdej niemal dziedzinie życia. Ona podrywa i pielęgnuje dzielnicowość, wzmacnia niemczyznę, podporządkowuje wielkie interesy ogólnopolskie ciasnym zaściankowym intrygom, wprowadza na teren Śląska zamieszanie w dziedzinie prawa, osłabia wpływ czynników centralnych, nie dając wzamian nic pozytywnego polskiej ludności miejscowej.

Zniesienie autonomji, to pierwszy krok do uzdrowienia stosunków na Śląsku. Zrozumieć to winny zarówno czynniki centralne jak i miejscowe, zrozumieć to winien zwłaszcza Sejm Śląski i ułatwić w imię interesów Śląska i całej Rzeczypospolitej zniesienie tej, tak szkodliwej w życiu państwowo-twórczem, ustawy.

Zniesienie autonomji, a zastąpienie jej samorządem miejscowym, uwzględniającym w pełni stosunki życiowe na Śląsku, zwiąże tę dzielnicę silnemi węzłami z całością Rzeczypospolitej, zapewni ludności opiekę praw polskich, a osłabi nadmierny wpływ czynników niemieckich.

Rok rocznie utrwała się w szerokich masach ludowych przeświadczenie o szkodliwości autonomji, rok rocznie zmniejsza się ilość jej obrońców — zniesienie autonomji powita uświadomiona część społeczeństwa z radością, jako pierwszy poważny czynnik odrodzenia Śląska.

Opanowanie wrogiej agitacji.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem, to odpowiednia polityka wobec żywiołów niemieckich i renegackich.

Mniejszości niemieckie mają na Śląsku duże, zagwarantowane Konwencją prawa, ułatwiające im rozwój kulturalny i narodowy. Jest rzeczą zupełnie słuszną i godziwą, że dziecko niemieckie należy do niemieckiej szkoły i w niej się wychowuje, że mniejszość niemiecka pielęgnuje w związkach język i zwyczaj ojczysty.

Przyznając jednak mniejszościom prawa do pielęgnowania kultury narodowej, nie można pozwolić, by ta mniejszość tak, jak się to dzieje na Śląsku, terroryzowała gospodarczo ludność polską, by szkoły niemieckie ściągaly w swoje mury tysiące dziatwy polskiej, by agitacja niemiecka zatruwała jadem swej przewrotności umysły bezkrytycznych tłumów, by na ziemiach polskich Volksbund rozpościerał coraz brutalniej swe wpływy. Niemiecka broń papierowa, rozchodząca się na Śląsku w tysiącach egzemplarzy pism i broszur, siejąca nienawiść, zwątpienie i podkopująca wiarę w przyszłości państwa polskiego, jest dla państwowości polskiej

co najmniej tak niebezpieczna jak i owe niemieckie bojówki czyhające niedaleko na całość granic naszych.

Ujęcie silną, zdecydowaną ręką polityki mniejszościowej na Śląsku jest rzeczą konieczną. Rozwiązanie Volksbundu, jako gniazda szpiegowskiego, opanowanie i unieszkodliwienie agitacji niemieckiej i separatystycznej, wyeliminowanie dzieci polskich ze szkół niemieckich, usunięcie z urzędów i szkolnictwa żywiołów niepewnych i wrogich, respektowanie Konwencji Genewskiej jedynie w tych rozmiarach, w jakich respektują ją w swoim państwie Niemcy — oto najważniejsze postulaty w dziedzinie polityki mniejszościowej. Ludność polska do tego rodzaju polityki przywiązuje wielkie nadzieje.

Unormowanie stosunków gospodarczych.

Ponieważ stosunki gospodarcze Śląska wywierają tak olbrzymi wpływ na stosunki narodowościowe, należy sprawy gospodarcze traktować i pod tym kątem widzenia. Państwo polskie musi znaleźć drogi do roztoczenia takiej opieki nad przemysłem, by nie zdarzały się wypadki, że równocześnie wielkie przedsiębiorstwo odmawia lub zataja państwu podatki, a wpłaca olbrzymie sumy na rzecz Volksbundu, że zwalnia rzekomo z powodu bezrobocia Polaków, nierzadko ludzi zasłużonych dla sprawy polskiej, a w parę dni potem przyjmuje w ich miejsce Niemców hakatystów, że całą swoją działalność przystosowuje do tego, by jak najwięcej szkodzić sprawie polskiej na Śląsku. Ścisła kontrola państwa nad przemysłem niemieckim oraz pomoc rządowa w jak najwyższej mierze dla bezrobotnych konieczna. Śląsk pod tym względem powinien być dzielnicą uprzywilejowaną, nigdzie bowiem niema takiej potrzeby, jak właśnie tu na Śląsku.

Reforma stosunków gospodarczych to i poprawa kwestyj narodowościowych na Śląsku — o tem zapominać nigdy nie należy.

Reforma szkolnictwa polskiego.

Podniesienie do jak najwyższego poziomu szkoły polskiej — to także jeden z głównych warunków umocnienia polskości na Śląsku.

Dziedzina szkolnictwa wymaga gruntownej reformy. Trudne warunki kresowe stawiają nauczycielowi i jego przełożonemu wysokie wymagania, stąd też dobór sił w resorcie szkolnym powinien być jak najstarszanniejszy. Ani żywioły niepewne pod względem narodowym, ani nienadające się do pracy kresowej, nie powinny być w szkolnictwie śląskiem cierpiane. Nauczyciel i jego przełożony winien stać na wysokości zadania, a stanowisko swe na Śląsku traktować, jak placówkę żołnierską.

Stawiając jednak nauczycielowi wyższe niż gdzieindziej wymagania, należy mu pracę ułatwić. Szkolnictwo na Śląsku pozostawia pod tym względem dużo do życzenia. Nieunormowane stosunki prawne, biurokracyzm, przeciążenie pracą zawodową, oto czynniki tamujące rozwój szkoły polskiej i utrudniające nauczycielowi pracę społeczną. Troska i zabiegi o najbliższe, nieznanne wobec bałaganu prawnego, jutro, wyczerpuje siły niejednego nauczyciela i paraliżuje jego chęć do pracy.

Ponieważ większość niedomagań, jakie są obecnie w szkolnictwie śląskiem, ma źródło w autonomji, która w dziedzinie szkolnictwa specjalnie wiele złego wyrządziła, przeto zniesienie tej autonomji i podporządkowanie szkolnictwa ministerstwu W. R. i O. P. automatycznie niejako przyczyni się do sanacji stosunków szkolnych.

Opieka nad Śląskiem.

Dalszym czynnikiem — to roztoczenie jak największej opieki nad społeczeństwem śląskiem. Lud ten musi czuć sympatję całego społeczeństwa polskiego, musi zżyć się z tem społeczeństwem, uwierzyć w jego życzliwość.

I dlatego każda akcja zbliżająca społeczeństwo polskie do Śląska jest wskazana.

Początki już są zrobione. W zeszłym roku społeczeństwo polskie pośpieszyło z pomocą głodnej dziatwie śląskiej, nadsyłając jej swe dary. To bardzo ważny czynnik ułatwiający tu pracę.

Jeszcze większe znaczenie dla Śląska miały kolonie wakacyjne, zorganizowane przez Związek Obrony Kresów Zachodnich. Obywatelstwo polskie, różne instytucje społeczne i kulturalne zaprosiły dziatwę śląską na kilka tygodni do siebie, zapewniając jej tam nie tylko zdrowie, ale wiążąc ją na zawsze wspomnieniami z całością Polski. Powracająca z wakacyj dziatwa — to najidealniejszy łącznik między Śląskiem a innymi dzielnicami. Opowiadania jej, snute w gronie rodzinnem o tych wszystkich skarbach, jakie Polska posiada, to najlepsza nasza propaganda. Ślązak nie tak łatwo uwierzy prelegentowi, który przyjechał z Krakowa i cuda o Polsce opowiada, ale gdy mu to opowie dziecko jego — to nie tylko uwierzy, ale i te skarby nieznane pokocha.

Kolonje wakacyjne dla wymizerowanej nędzą i złem powietrzem dziatwy śląskiej, to akcja, na którą społeczeństwo z innych dzielnic powinno zwrócić szczególną uwagę. Akcję tę należałoby możliwie rozszerzyć, bo dziatwy, która pragnie odetchnąć świeżym powietrzem, są tu tysiące. Przed wakacjami biura Obrony Kresów, Czerwonego Krzyża i szkoły były wprost zasypywane prośbami o przyjęcie dziecka na kolonję. Wyjechały te, którym los dopomógł, ogół pozostał.

Gdyby każde dziecko śląskie, nie tylko te najsłabsze fizycznie, znalazło sposobność spędzenia kilku bodaj tygodni w innej dzielnicy, w serdecznej gościnnej atmosferze polskiej, znikłoby wkrótce wiele z tych dzielnicowych uprzedzeń, które dziś tak utrudniają pracę.

Ciężką walkę o duszę dziecka polskiego toczy obecnie Śląsk Górny. Walka ta — to jedno ogniwo w łańcuchu kilkusetletnich zmagani się żywiołu germańskiego ze słowiańskim. Ciężka jest ta walka, zawzięta, ale i nic dziwnego. Przez kilka wieków napór niemczyzny, niby fala przyływu morza, wdzierał się coraz bardziej w ziemię polskie, znacząc swój pochód nalotem niemczyzny,

dziś gdy przyszedł czas odpływu, fala ta burzy się i pieni i nie chce zrezygnować z dalszych podbojów, ni pozwolić na zdarcie rdzy, którą osadziła. Jest jeszcze dosyć silna, więc i pokonać jej niełatwo, ale tak jak odpływ morza raz rozpoczęty w połowie drogi nie stanie, tak i fala teutońska złamie się wreszcie i cofnie z swej drogi. — Lud śląski, który przetrwał wieki, nie ulegnie i dzisiaj w walce. Złamię się może, dadzą przekupić podlejsze, nieuświadomione jednostki, całość pozostanie wierna swym polskim tradycjom. Kto widział tegoroczny obchód plebiscytowy, kiedy to w Katowicach zgromadziły się stutysięczne tłumy i wśród zimna i słoty przetrwały, by zadokumentować swą polskość, kto widział te sto tysięcy rąk podniesionych w przysiędze na wierność Ojczyźnie, kto zważył, że wśród tych tłumów była większość bezrobotnych, ten nigdy nie zwątpi w lud śląski, ten musi uwierzyć, że lud ten wcześniej czy później pokona hydrę niemiecką i zwycięży.



	Strona
Wstęp	3
Działalność germanizatorska Volksbundu i przemysłu na Śląsku	7
Cel i organizacja Volksbundu	8
Łączność Volksbundu z zagranicą	10
Buta niemiecka na polskim Śląsku	12
Finansowanie Volksbundu	14
Szkolnictwo mniejszościowe w działalności Volksbundu	16
Rola germanizatorska przemysłu na Śląsku	17
Agitacja na rzecz szkół mniejszości	21
Separatyzm na Śląsku	25
Dzielnicowość Śląska	26
Separatyzm Śląska	29
Separatyzm wśród duchowieństwa	31
Niemczyzna w kościele ewangelickim	33
Separatyzm w urzędach	35
Separatyzm w szkolnictwie	40
Spółceństwo polskie na Śląsku	47
Partyjnictwo	48
Ruch organizacyjny na Śląsku	52
Stosunki prawne na Śląsku	55
Podstawy ustroju prawnego na Śląsku	56
Autonomja Śląska	56
Konwencja Genewska a szkolnictwo mniejszościowe	59
Komisja Mieszana	64
Autonomja w szkolnictwie	65
Stan szkolnictwa mniejszościowego po tej i tamtej stronie	71
Rozwój szkół mniejszości na polskim Górnym Śląsku	72
Szkolnictwo w Opolskiem	76
Zakończenie	81
Konieczność sanacji	82
Zniesienie autonomji	82
Opanowanie wrogiej agitacji	83
Unormowanie stosunków gospodarczych	84
Reforma szkolnictwa polskiego	85
Opieka nad Śląskiem	85

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

0-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71

Tel. 26-68-63



F

20.175